Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 8 Września. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: Sob. Narodzenie NMP. | Jutro: Ndz. G. 17 po Św. | Pymena Pr. N. 12 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 34, Zachód „ 6 „ 20 | Długość dnia g. 11 m. 46, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Lwów 7 września.

Miedziany głos dzwonów kościelnych huczy nad miastem, grzmią powitalną salwą armaty, lecz jeszcze głośniej, jeszcze potężniej, brzmi z końca w koniec miasta jeden ogromny, niemilknący okrzyk radośnego uniesienia ludności. Oto witamy Monarchę, którego dał nam Pan Bóg dla serc pokrzepienia; najlepszego ojca swych ludów i zupełnego władzcę naszych myśli i uczuć. Niezmiernie trudno być dobrym monarchą: — On jest wzorowym. Nad wyraz ciężko rządzić rozległem i tak sztucznie jak Austrya zbudowanem państwem, gdzie tyle różnych żyje narodów i tyle odmiennych cywilizacyi, potrzeb, dążności nieraz bardzo sprzecznych: — On mistrzowsko rządzi niem już blizko pół wieku, wprawiając wszystkich w zdumienie swą nadzwyczajną pracowitością, trafnem wskazywaniem kierunków zbawiennych, które pomimo różnych przeszkód doprowadziły Austryę do rozkwitu i potęgi, a zdobyły dla niej sympatyę wszystkich cywilizowanych narodów. Lecz było jeszcze trudniej, prawie niepodobnem, zagoić krwią ociekłe rany na ciele polskiego narodu, ukoić gryzący ból serca i głuchą w duszy rozpacz: — On i tego dokonał, dał nam oparcie, powołał do pracy państwowej, której umiejętność jest pierwszym warunkiem pomyślnej przyszłości. Wyjątkowo piękną postać naszego Cesarza otoczyła jak bluszczem miłość powszechna, będąca łącznikiem wszystkich krajów i ludów, podległych Jego berłu, najtwardszym cementem, który spaja państwo w zwartą, całość pomimo sprzecznych prądów i waśni zaciętych, a nieraz nadmiernie burzliwych; całe życie Jego jest żywem i ciągłem przypomnieniem wzniosłego hasła, które On rzucił: *Viribus unitis!* Jego ojcowskiej miłości swych ludów, Jego surowego spełniania obowiązków monarszych, Jego dobrotliwego pobłażania ułomnościom ludzkim. Za tę niezrównaną łagodność, sprawiedliwość i szlachetność kochają Go i czczą wszystkie Jego ludy; my Go otaczamy gorącą miłością jeszcze i za to, że w nas wskrzesił i odnowił państwowego ducha. Przed wielu lat, z wysokości swego tronu wyciągnął On do nas rękę, myśmy na to skinienie odrzekli pamiętnemi słowami Grocholskiego: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy, Najjaśniejszy Panie!“ — a to była, jest i będzie cała nasza polityka, której piękne owoce widać na każdym kroku naszej ziemi. Dobra ta polityka dla państwa, — dla nas zbawienna, — i nie ma wśród nas nikogo, ktoby tego nie przemyślał i nie czuł. Od owego czasu nigdy najlżejszy cień nie przebiegł między tronem Cesarza Franciszka Józefa a nami. Dumni jesteśmy z tego, szczęśliwi, że to się zmienić nie może i dlatego z tej strony spokojni o przyszłość.

Między wyjątkowymi darami umysłu i serca, którymi Bóg hojnie obdzielił naszego Cesarza, jest dar niezwykłej pamięci. Ona zapewne nieraz stawia przed Jego oczami obraz naszego kraju, jakim go ujrzał po raz pierwszy, niebawem po objęciu tronu. Wtedy głucho tu było, biedno, jedno zaniedbane, inne zgnębione, wszystko przygięte do ziemi, nad którą unosił się zastygły smutek pustyni. Od tej chwili minęło blisko pół wieku pracy mądrego Gospodarza, którego dziś witamy, i pracy naszej, swobodnej, chętnej, powiedzmy bez przechwałek: roztropnej — i oto jej skutek, którego żaden naród-by się nie powstydził, pozazdrościł niejeden. Od obcych słyszeliśmy nieraz tego lata, że więcej zrobić, niżeliśmy zrobili, niepodobna i dziw, że się tyle dało. A dało się, bo przyświecała nam miłość ojczystej ziemi i wspierała nas potężna opieka dobrego i mądrego Monarchy. Wszystek cywilizacyjny dorobek, którym możemy się pochwalić i który o nas mówi na wystawie, jest w równej mierze dziełem wielkiego Cesarza, jak naszem. Monarcha zaszczycił nas protektoratem swym nad wystawą, lecz oprócz wysokiego honoru, nam przez to okazanego, ma to jeszcze głębsze znaczenie. Oto, mądry Gospodarz chciał swą Dostojną Osobę złączyć z dziełem odrodzenia naszego, do którego ogromnie się przyczynił, a teraz przybył obejrzeć naszą, ale i swoją półwiekową pracę.

Niechże będzie pozdrowiony! Niech tu wszystko, na cokolwiek spojrzy, każda piędź ziemi, każdy powiew powietrza, każdy promień słońca, mówią Mu o naszej miłości, o wdzięcznych sercach, które biją dla Niego, o gotowości do wszelkich poświęceń, a Bóg Wszechmocny niech Go strzeże i ochrania!

Cesarz we Lwowie.

Lwów 7 września.

(Przed przybyciem).

Wczoraj było chmurno, po południu coraz chmurniej, o wczesnym zmierzchu puścił się kapuśniaczek i padał do wieczora. Potem zaczęły lać całe strumienie dżdżu, napełniając rozpaczą Lwowian. Lało przez noc całą... a dziś wstał ranek prześliczny, jasny, jakby wykąpany. Lekki wiatr suszy drogi i zapowiada, że gorąco nie będzie. Chwała Bogu!

Na ulicach miasta rojno i gwarno. Przeciągają niemi tłumy publiczności, w odświętne przybrane szaty, i ustawiają się szeregiem na tych ulicach, przez które będzie przejeżdżał Monarcha. Główna fala płynie ku dworcowi i ulicy Gródeckiej; panuje na niej olbrzymi tłok. Straż honorowa, na której czele stoi delegat p. Michalski, mimo ścisku, wzorowy wszędzie utrzymuje porządek, a publiczność jest jej posłuszną, w lot spełnia rozporządzenia. Ugrupowana po bokach ulic publiczność bardzo malowniczy przedstawia widok. Przeważa wprawdzie kolor czarny, ale tłum cały tęczowemi mieni się barwami. Tu widać różnokolorowe suknie pań i kapelusze przybrane w kwiaty, tam przesuwa ci się przed oczami krakus w białej sukmanie, w czerwonej krakusce ustrojonej w wielkie pawie pióro, ówdzie włościanin ruski w guni, a obok niego kroczy poważnie, zarzucając zamaszyście wyloty, jakiś szlachcic z tęgim wąsem, przybrany w piękny strój polski. Mnóstwo także wszędzie widać mundurów. Wśród straży obywatelskiej przeważają mundury członków ochotniczej straży ogniowej, którzy zjechali się do naszego miasta z całego kraju na zjazd strażacki.

Domy całe pokryły się ozdobami. Z dachów powiewają flagi o barwach narodowych i państwa, fronty pokryte herbami, festonami z zieleni i kwiatów; z okien i balkonów zwieszają się dywany. Na balkonach wielu domów ustawiono wśród zieleni biusty Cesarza. W oknach, na balkonach, a nawet na dachach domów drugi taki tłum, jak na ulicy.

Na godzinę przed przyjazdem Cesarza, zaczęli się zjeżdżać na dworzec dygnitarze i reprezentanci władz. Na dworcu zebrali się wszyscy członkowie rządu, więc prezydent gabinetu ks. Windischgraetz, ministrowie hr. Falkenhaym, hr. Wurmbrand, margr. Bacquehem, dr. Madeyski, Jaworski, komenderujący ks. Windischgraetz, namiestnik ces. hr. Thun, marszałek ks. Sanguszko na czele Wydziału krajowego, duchowieństwo, oraz liczni przedstawiciele szlachty, delegaci Rad powiatowych i 30 większych miast, posłowie do Rady państwa i sejmu, prezydent Mochnacki, członkowie komitetu wystawy itd. Było to zgromadzenie wspaniałe barwne i błyszczące, jakby wywołane z bajki, zwłaszcza że i dworzec wyglądał na szczerozłoty pałac. Również droga dojazdowa do dworca kolejowego ślicznie udekorowana.

O godzinie 10 rano z przed kawiarni wiedeńskiej wozami tramwaju elektrycznego ruszyły [illegible] w strojach polskich; ustawili się oni przy bramie. — Też przy nich Towarzystwo strzeleckie. W dalszym ciągu ustawiły się z chorągwiami w ulicy Gródeckiej po prawej stronie: parafia św. Maryi Magdaleny, stowarzyszenia „Sokół“, „Gwiazda“ i „Zgoda“, Tow. drukarzy „Ognisko“, 8 towarzystw żydowskich i szkoły ludowe żeńskie, a mianowicie: szkoła kolejowa, im. Konarskiego, św. Maryi Magdaleny, św. Anny, Czackiego, św. Marcina, I i II. izraelicka; po lewej stronie ulicy Gródeckiej, obok łuku tryumfalnego ustawiła się „Harmonia“, dalej wszystkie korporacye rękodzielnicze ze swymi sztandarami i kapelą, szkoły ludowe męskie, parafia rz. kat. św. Anny.

W ulicy Zygmuntowskiej: po prawej stronie: szkoły ludowe żeńskie im. św. Antoniego, św. Zofii, Szaszkiewicza, Zimorowicza, ewangielicka i zakłady sierót, następnie łukiem w ulicy Mickiewicza: parafia gr. kat. św. Jura i zamiejscowe parafie z bractwami (Winniki, Zniesienie, Lesienice, Hołosko itd); po lewej stronie: szkoły ludowe męskie imienia św. Antoniego, ś. Zofii, Szaszkiewicza, Zimorowicza, ewangielicka, zakłady sierót i kapela izrael. domu sierót.

W ulicy Mickiewicza po prawej stronie: Szkoły ludowe żeńskie im. Piramowicza, Mickiewicza, św. Elżbiety i św. Mikołaja; po lewej stronie te same szkoły męskie.

W ulicy Marszałkowskiej po prawej stronie: szkoła wydziałowa im. królowej Jadwigi i seminaryum żeńskie; po lewej stronie: szkoła pp. Benedyktynek łacińskich i ormiańskich.

W ulicy Trzeciego Maja po prawej stronie: gimnazyum Franciszka Józefa, piąte, zakład sióstr Miłosierdzia pod wezwaniem św. Kazimierza; po lewej Tow. wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie, parafie rz. kat. św. Marcina i gr. kat. św. Piotra, szkoła realna, Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej, bractwo kościoła św. Jana.

W ulicy Jagiellońskiej po prawej stronie: ruska szkoła ćwiczeń, szkoła przemysłowa im. Bernsteina, izraelicka młodzież handlowa; po lewej stronie: gimnazyum ruskie, parafia rz. katol. Najśw. Maryi Panny Śnieżnej i grecko-katol. św. Mikołaja i to pod ostrym kątem do ulicy prowadzącej przez Wały Hetmańskie.

W ulicy Karola Ludwika po prawej stronie: gimnazyum niemieckie, kapelanie św. Łazarza z bractwem i zakład św. Łazarza mężczyzn i kobiet, stowarzyszenie rygoryzantów i auskultantów wyznania mojżesz., stow. „Alliance Israelite“; po lewej Tow. weteranów i publiczność.

Na placu Maryackim po prawiej stronie: gimnazyum IV-te, lwowska Izba kupiecka, parafia obrz. łać. św. Mikołaja i urzędnicy Banku hipotecznego łukiem od rogu hotelu Żorża ku Bankowi hipotecznemu; po lewej stronie: parafia katedralna obrz. łać., bractwo przy kościele archikatedralnym; zakon OO. Jezuitów, seminaryum nauczycielskie z polską szkołą ćwiczeń.

Na placu Halickim po prawej stronie: Państwowa szkoła przemysłowa, bractwo przy kościele archikatedralnym ormiańskim, parafia gr. kat. cerkwi wołoskiej, szkoła leśna; po lewej: zakład głuchoniemych, konwent OO. Dominikanów, bractwo przy kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów.

Na placu Bernardyńskim po prawej stronie: Towarzystwo pszczelnicze i sadowniczo-ogrodnicze, Izba handlowo-przemysłowa, Izba adwokatów i notaryuszy, Czytelnia akademicka, Bratnia pomoc słuchaczy politechniki, Tow. akad. „Byt“; po lewej: konwent OO. Bernardynów i bractwo przy kościele św. Andrzeja.

W ulicy Czarnieckiego oprócz parafii obrz. rz. kat. św. Antoniego i gr. kat. św. Piotra i Pawła wzdłuż placu Celnego po prawej stronie [illegible], konwent OO. Franciszkanów, Karmelitów, [illegible] i Bazylianów w [illegible] łuku nowego zabudowania Namiestnictwa na wałach gubernatorskich bezpośrednio przed wjazdem do pałacu zgromadzili się dostojnicy duchowni, duchowieństwo metropolitalne, reprezentanci władz cywilnych, i wojskowych, korpus oficerski, senat akademicki i politechniki z kolegium profesorów.

* * *

Gwarny, wesoły, śmiejący się tłum, zwolna ucicha. Czeka, nasłuchuje... Odzywa się dzwon na którejś wieży kościelnej, po nim drugi, trzeci, dziesiąty. Bije jedynasta. Tłum się zakołysał, zahuczał, jakieś powstały w nim fale — potem naraz jakby zamarł. Tylko widać jak ci i owi podnoszą się na palcach, czoła ocierają chustkami, zdejmują kapelusze. Straż obywatelska biega wzdłuż karnych publiczności szeregów, wydając ostatnie rozkazy. Niecierpliwość maluje się na wszystkich twarzach. „Cesarz — cesarz“ — słychać szepty. Wszyscy mają na ustach to słowo... „Wnet Go zobaczymy“ — naraz się odzywa rzewnym głosem jakiś wiekowy Polonus w czarnej kapocie, we wzorzystym pasie, z bukiecikiem kwiatów na piersi. „Czy jeno naprawdę przyjedzie?“ — pyta tuż obok prosta kobiecina, podnosząc zapracowaną dłoń do wilgotnych oczu. A tuż obok niej podskakuje dziewczątko i szczebiocze: „Przyjedzie... przyjedzie...“

Niestety, zaczyna się chmurzyć. Ciemne chmury o krawędziach zwisłych, strzępiastych, wysuwają z za dworca kolejowego i szybko pędzą nad miastem. Zrywa się wiatr gwałtowny i szarpie chorągwiami. Tłum patrzy na te zwiastuny deszczu i także się chmurzy, zacina usta. Ale nagle wiatr ucichł, niebo się trochę wypogodziło. I po chwili znowu wicher nadleciał, znowu nadciągnęły chmury, a już nie biegły dalej, lecz jęły przewalać się nad miastem, jakby do jakiegoś stawały ordynku, a potem zawisły nieruchomą oponą. Dołem ciągle wiatr to cichnie to znowu silniejszy się zrywa. Pożółkłe liście bujają w powietrzu. Deszcz wisi nad nami, ale jeszcze nie pada. Czy nie spadnie? Nie, właśnie się wypogodziło.

Naraz ryknęło działo na cytadeli. Po niem drugie, trzecie... Odezwały się dzwony i razem z armatami utworzyły jakąś marsową pieśń radości, huczącą nad miastem.

Wśród niezliczonej rzeszy zapanował ruch gorączkowy, tłum się poruszył jak łan kłosów kołysany wiatrem, wszyscy się wyprężali, stawali na palcach, stłoczyli się w zbitą ścianę po obu stronach ulic. A z wież wszystkich kościołów i cerkwi wciąż brzmiały dzwony i zlały się w jeden harmonijny ton, który płynął z falą powietrza głosił naokół, iż stary gród Lwa i Danila święci dzień wielki, dzień radości, dzień tryumfu.

Tymczasem na dworzec wpadł cesarski pociąg i zatrzymał się tuż przed kompanią honorową 30 pułku piechoty. Muzyka zagrała hymn cesarski. Wyszedł z wagonu Cesarz, p. Namiestnik, który naprzeciw Monarchy wyjechał do Rzeszowa, adjutant jen. hr. Paar, i reszta monarszej świty. Cesarz lekkim i elastycznym krokiem podążył ku kompanii honorowej, zrobił jej przegląd, poczem zbliżył się do oczekujących Go osób. Monarcha, ubrany w mundur jeneralski, wygląda bardzo dobrze i rześko, trudy podróży kilkudniowych i w Lankonie manewrów nie zostawiły na Nim żadnych śladów zmęczenia.

Przystąpiwszy do zebranych przywitał się z ministrami, komenderującym księciem Windischgraetzem, marszałkiem krajowym ks. Sanguszką, i innymi.

Gdy Cesarz zbliżył się do grupy szlachty, posłów sejmowych i do Rady państwa, wówczas wystąpił naprzód Marszałek krajowy ks. Sanguszko i przemówił do Dostojnego Gościa w te słowa:

„Najjaśniejszy Panie! W imieniu kraju, w imieniu wszystkich bez wyjątku jego mieszkańców mam zaszczyt złożyć u stóp Twoich wyrazy uczuć wiernej niezachwianej i przywiązania dla Najdostojniejszej Twej Osoby, oraz dla Najwyższej Dynastyi.

„Wdzięczni jesteśmy niewymownie, iż Wasza Cesarska Mość raczyłeś przybyć, by zwiedzić naszą wystawę i dajesz nam dowód swego ojcowskiego serca, chcąc widzieć owoce naszej pracy, chcąc przyczynić się osobiście poznanie, jakie kraj zrobił pod Twojem miłościwem berłem.

(Po rusku). Obie narodowości kraj ten zamieszkujące, wiedząc dobrze, ile zawdzięczają Tobie, Najjaśniejszy Panie, Twej Monarszej mądrości, sprawiedliwości i łaskawości, otaczają imię Twoje czcią najwyższą, miłością i wdzięcznością.

(Po polsku). To też kraj cały jednoczy się w uczuciu jedności w tej chwili i witając swego Monarchę, wznosi okrzyki: Bóg niech błogosławi naszego Cesarza i Króla, niech On nam w najdłuższe lata panuje! Cesarz Franciszek Józef I niech żyje! (Obecni wznieśli z zapałem trzykrotny okrzyk: niech żyje!)

Po mowie marszałka adjutant cesarski podał Monarsze papier, z którego Cesarz odczytał następującą odpowiedź:

Die Versicherung treuer Ergebenheit, der Sie soeben in Namen der gesammten Bevölkerung des Landes Ausdruck gegeben, nehme ich gerne und mit Freude entgegen.

Ich habe bereits durch meinen Bruder Kenntniss erhalten, von welch' hocherwünschten Aufschwunge des Gewerbes und der Industrie Ihre Ausstellung unverkennbare Beweise biete; es wird Mir zur Befriedigung gereichen Mich von diesen Fortschritten nunmehr selbst überzeugen zu können. Seien Sie versichert, dass es mein unablässiges Streben bleibt, pen einträchtigen Wetteifer der dieses Land bewohnenden Stämme auf diesem friedlichen Gebiete bestens zu fördern.

(Zapewnienie wiernej uległości, którego wyraz dałeś książę imieniem ludności kraju, przyjmuję chętnie i z radością.

Od brata Mego już dowiedziałem się, jak wielce pożądane rezultaty rozwoju przemysłowego przedstawia wasza wystawa, to też jestem wielce zadowolony, iż będę mógł naocznie przekonać się o tych postępach. Bądźcie przekonani, że Mojem nieustannem staraniem będzie popierać jak najgorliwiej zgodne współzawodnictwo szczepów kraj ten zamieszkujących na tem pokojowem polu pracy).

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa Monarchy zebrani na peronie goście wznieśli znów długi a gromki okrzyk: „Niech żyje!“ Cesarz zamienił kilka słów z księciem marszałkiem, następnie zwrócił się do ks. Sapiehy i rozmawiał z nim przez kilka minut, dalej rozmawiał z posłem na dworze rumuńskim hr. Gołuchowskim, hr. Lewickim Siemieńskim, wiceprezydentem Lidlem i szefem sekcyjnym w ministeryum oświaty Rittnerem. Przeszedł także wzdłuż całego frontu ustawionych szeregiem deputacyi Rad powiatowych i miast, gdzie go witano radośnymi okrzykami.

Następnie przeszedł Monarcha przez prześlicznie udekoronowaną salę klasy drugiej i

---

40)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Zmora jakaś dusiła Mikołaja; w ostatnich czasach coraz częściej zdawało mu się, że go krew, rozpalona pijaństwem, „podnosiła“ na łóżku, jak się wyrażał; wtedy doznawał uczucia, jakby go coś wewnątrz rozsadzało, waliło w piersi niby obuchem, głowę ukropem zalewało, odbierało mu przytomność zupełnie na kilka minut.

Oddawna nabierał wstrętu do wszelkiego jadła i żył prawie samym alkoholem, przypisując owe zaburzenia w swoim organizmie niestrawnym potrawom, któremi go karmiono.

Posądzał brata, że mu umyślnie nieświeże mięso przyrządzać każe i zarzekał się, iż nic więcej w domu do ust nie weźmie, bo go trują.

Tej nocy atak był silniejszy niż kiedykolwiek.

We śnie dostał tak silnego uderzenia krwi do mózgu, że z łóżka spadł i na podłodze rozciągnięty, rzucał się w konwulsyjnych drgawkach, z pianą na ustach, z oczyma błędnemi.

Franek z zapaloną świecą stał nad nim i przyglądał mu się więcej z ciekawością i zdziwieniem, aniżeli ze współczuciem; nie wiedział w pierwszej chwili, co począć, jak sobie radzić.

Nie widział go nigdy jeszcze w takim stanie.

— Czy pan zwaryował? — pytał go tylko i w oczy mu świecił — co panu jest?... co się panu stało?...

Mikołaj zdawał się nie słyszeć go wcale: bystrym roziskrzonym wzrokiem spoglądał w przestrzeń, jakby się komu przypatrywał badawczo, brwi chmurzył i rozchmurzał na przemian, usta mu drgały, zęby szczękały, to zaciskały się ze zgrzytem okropnym, język bełkotał niezrozumiałe jakieś słowa.

Na twarzy miał wyraz wielkiego przestrachu, a chwilami wielkiej grozy.

Wyglądał tak, jakby samą siłą wzroku powstrzymywał przed sobą jakoweś widmo, które się ku niemu w wyobraźni jego zbliżyć chciało.

Nagle zerwał się z podłogi i rzucił w bok pod ścianę z przerażeniem, przytulając się do niej plecami.

— Po co tu?... — niskim, zdyszanym głosem szeptał — czego?... ja nic nie mam... nic nie dam... To nie ja!... proszę mi dać pokój, proszę mnie nie prześladować w moim własnym domu... Co to jest?

Frankowi ta scena wydawała się na pół straszną, na pół zabawną; tłomaczył sobie, że pan jego zbudził się niewytrzeźwiony i jeszcze bredzi po pijanemu.

— Niechże pan po nocy awantur nie robi, — perswadować mu zaczął, — przecież tu nikogo nie ma, tylko ja, Franek.

— Jest!.. — przerwał mu, nie odrywając wzroku od miejsca, w którem rozgorączkowana wyobraźnia ukazywała mu w napadzie opilczego obłędu jakieś widmo, widzialne tylko dla jego oczu. — Jest... jest .. o!... stoi!...

— Kto?... gdzie?...

— Matka Boska... Matka Boska... tu, przedemną... na dwa kroki.

Franek chciał podejść ze świecą we wskazane miejsce, aby go przekonać, że się łudzi.

— Nie ruszaj się! — zawołał groźnie, chwytając go za ramię, — tu stój, przy mnie... nie... nie dopuszczaj!...

Odwrócił głowę do ściany i twarz do muru przytknął, aby nie widzieć. Głos mu wychodził z gardła zdławiony, język drżał w ustach i plątał się między zębami, trudno go było zrozumieć dobrze, gdy zacinając się bełkotał:

— Po co pani tu przychodzi?... niech pani sobie idzie do Pawła... tam... na drugą stronę... ale nie do mnie... Co to jest?... po nocy wchodzić do zamkniętego pokoju... przez okno... ja będę krzyczał... będę... krzy... krzy... czał...

Cienkim, słabym, wysilonym jakimś dyszkantem, który przypominał płacz dziecka, zaczął wołać:

— Franek!.,. nie daj!... nie daj!...

— Toż pana trzymam przecie — uspakajał go chłopak, któremu te majaczenia zaczęły się jakoś podejrzane wydawać i to sam-na-sam z człowiekiem, gadającym od rzeczy, przestawało być zabawne.

— Poszła już? — odezwał się po chwilowym, przestanku delirzysta—poszła? zobacz..

Chłopak uznał, że najlepiej będzie teraz przytakiwać wszystkiemu.

— A jakże... już jej niema... O, ani śladu po niej nie ostało. Niech pan wróci do łóżka, niech się pan położy.. Panu tak nogi dygocą.

Mikołaj spiekły, wyschnięty język z ust wysuwał, na migi pokazywał, że mu się pić chce. Ręce mu drżały, a palce, jakby w stawach połamane, trzęsły się przy każdem poruszeniu.

Z trudnością przełykał, w gardle czuł piekącą suchość, w piersiach go gniotło.

Jęczał i skarżył się Frankowi, gdy go na chwilę opuszczały przywidzenia obłędu.

— Robaka połknąłem — mówił do niego, starając się z trudnością być zrozumiałym — robaka... rozumiesz?... i teraz mi się tu, o, tu... ulęgło robaków tyle, cała kupa...

— A zkądże się ten robak wziął?...

— Z kurzu... móle... móle w tych tam...

Nie mógł sobie przypomnieć wyrazu odpowiedniego; palcem pokazał na skrytkę w ścianie.

Fantasmagorya opilcza z chwilową przytomnością umysłu mięszała się w jego mózgu, pod wpływem alkoholu rozstrojonym.

Nie chciał się dać zaprowadzić do łóżka, wyrywał ramię i odtrącał Franka od siebie, bełkocąc wyrazy urywane w połowie; przystawał co krok, jakby myśli zbierając i przypatrywał się mu badawczo, powtarzając:

— Coś pan za jeden?... ja pana nie znam!

Potem go nagle znowu opadały widzenia; chwiejnym krokiem, potykając się i załamując w kolanach, uciekał z kąta w kąt, potrącając się o meble i zasłaniając sobie oczy.

Majaczył nieustannie o Matce Boskiej, — która za nim chodzi i następuje na niego i grozi mu...

Franek zaledwie mógł wyrozumieć z jego słów, że mu się przewiduje kamienna figura, w ogrodzie postawiona, która przyszła rozmiażdżyć i przywalić go swoim ciężarem.

Widzenie jej prześladowało umysł alkoholika.

Czepiał się łóżka, stołu, krzeseł, — chciał wleźć w komin, aby schować się przed „tą panią“ i wodził za sobą chłopca, zastawiając się nim i nie pozwalając mu odejść ani na krok od siebie.

Chwilami go poznawał i pytał:

— Co tu robisz?... czemu nie idziesz spać?

Tak trwało do samego świtu. Nad ranem, wyczerpany z sił, runął na ziemię pod ścianą, głowę zwiesił, ręce bezwładnie mu opadły, oczy zamknął i w stanie nieprzytomnym, nie mogąc jednak usnąć, siedział nieruchomy na podłodze.

Od czasu do czasu gwałtowny dreszcz nim wstrząsnął, cucąc go z tej drzemki.

Przez szczeliny w okiennicach dzień coraz jaśniejszy przedzierał się do wnętrza pokoju; w lichtarzu na stole dopalała się świeca, na łóżku osowiały, niewyspany, zmęczony siedział Franek i ziewał raz po raz

Ze dworu dochodziło pianie kogutów i cichy plusk deszczu, który z samego rana mżyć zaczął.

Zanosiło się na długą słotę.

Nad ziemią wisiało niebo, jak mokra płachta, szare, brudne, ociekające kroplami wody; słońca ani skrawek nie przeglądał przez tę oponę rozciągniętą aż po najdalszy widnokrąg, deszcz zdawał się wsiąkać w atmosferę i czynił ją wilgotną, ciężką.

Drzewa, świeżym liściem okryte i stały zmoczone, jakby drżące od chłodu i posmutniałe, na gałęziach ich siedziały skulone ptaki zanastrzępionem pierzem, odęte, nadąsane jakieś i zadąsane nad niepogodą, której nic wczoraj jeszcze nie zapowiadało.

Woń wilgotnej surowizny dobywała się ze spulchnionej ziemi i wiała od ogrodu w okna dworu, które Franek, dla przewietrzenia otwierał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wsiadłszy do powozu z p. Namiestnikiem, odjechał do pałacu Namiestnikowskiego.

Tłumy publiczności wznosiły przez całą drogę na cześć Jego entuzyastyczne okrzyki.

U bramy tryumfalnej od strony dworca gdzie na purpurowem tle jest biust Cesarza poniżej orzeł państwowy, a w górze napis: „Witaj nam witaj miły gospodynie“, wyścielono ulicę czerwonym suknem. Lewy bok bramy przeznaczony do przejazdu dla Cesarza pozostawiono otworem, a prawy zamknięto granatowem suknem. Zaledwo powitania na dworcu się skończyły, podążyli ku tryumfalnej bramie naczelnicy straży honorowej w pierwszym powozie, w drugim prezydent miasta p. Edmund Mochnacki, który koło bramy wysiadł i stanął na czele Rady miejskiej. Klucze miejskie dzierżył radny dr. Dulęba.

Poduszka, na której one spoczywały, zrobiona z purpurowego aksamitu, suto złotem wyszywana. Po rogach widnieją cztery orły polskie prześlicznej roboty, boki otacza złote wyszywanie w liście dębowe. Same klucze srebrne cyzelowane w stylu renesansowym, związane srebrnym sznurem, tak ułożone były na poduszce, że tworzyły przekątnię. Klucze te od dawien dawna przechowywane w archiwum miejskiem, ongiś istotnie zrobione były do czterech bram miasta i zawsze służyły jako oznaka zwierzchnictwa nad miastem.

Przy bramie tryumfalnej zatrzymał się powóz w którym jechał Cesarz z p. namiestnikiem hr. Kazimierzem Badenim. Cesarz raźno jak młodzieniec wyskoczył z powozu z uprzejmym, rozrzewnionym niemal uśmiechem dziękując naokół Radzie miejskiej i publiczności za gromkie okrzyki: „Niech żyje!“ Rada miejska kołem stanęła na purpurowym dywanie, a wówczas p. prezydent Mochnacki otoczony gronem radnych, przemówił:

„Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu, Królu nasz! Szczęśliwa to dla nas i pełna znaczenia chwila, gdy stopa Twoja dotknęła ziemi naszej i nastręczyła najwierniejszej reprezentacyi m. Lwowa sposobności złożyć u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, winny hołd i zapewnienie niezłomnej wierności naszej dla najdostojniejszej dynastyi Twojej. Przyjm Najjaśniejszy Panie naszą najżywszą z głębi wdzięcznych serc płynącą podziękę za tyle łask, które z Twej ręki na nas spłynęły na pożytek dla naszego narodu i na chwałę dla Twego pełnego sławy imienia. Przyjm klucze tego grodu jako znamię, że zdobyłeś i podbiłeś nasze serca Twoją łaską Monarszą i miłością bez granic, Twoją niezrównaną życzliwością dla narodu naszego. Oby Bóg, który berło nad tronami dzierży, wysłuchał naszych codziennych modłów, oby Waszą Cesarską i Królewską Mość jeszcze w długie lata zachować, strzedz i ochraniać raczył.

„Najjaśniejszy Pan niech żyje!

Zaledwo ucichły się okrzyki, jakie znowu po mowie p. Mochnackiego zagrzmiały, zabrał głos Cesarz i dobitnym, wyraźnym głosem z rękopisu, który mu podał p. Namiestnik odczytał na powitanie ze strony miasta następującą odpowiedź:

Mit Befriedigung nehme Ich die Huldigung und erneuerte Versicherung der Anhänglichkeit Meiner treuen Landeshauptstadt Lemberg an Mich und Mein Haus entgegen. Die Bemühungen der Stadt zur Förderung sowohl der eigenen als auch der Landesinteressen habe Ich mit Aufmerksamkeit verfolgt, und es wird Mich freuen, bei Besichtigung der Anstalten Mich von den Erfolgen zu überzeugen, welche insbesondere auf dem Gebiete der Unterrichtswesens und der entsprechenden Unterbringung Meiner Truppen erzielt worden sind.

(Z zadowolnieniem przyjmuję hołd i ponowne zapewnienie przywiązania Mojego wiernego stołecznego miasta Lwowa dla Mnie i Mego domu. Usiłowania miasta celem popierania zarówno własnych interesów, jak i krajowych, śledziłem uważnie, to też cieszyć Mnie będzie, że zwiedzając zakłady, będę mógł przekonać się o rezultatach, jakie osiągnięto, osobliwie w dziedzinie szkolnictwa i co do odpowiedniego rozkwaterowania moich wojsk).

Następnie p. namiestnik przedstawił Cesarzowi prezydenta miasta p. Mochnackiego, wiceprezydenta dr. Marchwickiego, radnego miejskiego dr. Antoniego Małeckiego, a wreszcie członka Towarzystwa strzeleckiego i Rady miasta Krakowa p. Armółowicza. Dla każdego z nich miał Cesarz kilka słów miłych, poczem wraz z p. Namiestnikiem wsiadł znowu do powozu i odjechał do Namiestnictwa.

Teraz długim szeregiem wysypały się z przed dworca inne powozy. Jechała więc jeneralicya, potem ministrowie: Windischgraetz, Wurmbrand, Madeyski, Bacquehem, Jaworski i Falkenhayn; prezes Koła polskiego p. Zaleski, wiceprezydent Izby posłów p. Dawid Abrahamowicz, ks. Lubomirski, ks. Piniński, hr. Roman i Andrzej Potoccy i niezliczony szereg innych.

Stąd ruszył Cesarz ulicami, które wyżej wspomnieliśmy, do Namiestnikowskiego pałacu. Szereg powozów otwierał naczelnik straży ochotniczej delegat Michalski z Getritzem, obaj w pięknych strojach polskich, za nimi p. prezydent Mochnacki i wiceprezydent Marchwicki w galowym powozie, dalej Cesarz z p. Namiestnikiem, ministrowie i powozy innych dygnitarzów. Naliczyliśmy 78 powozów. Publiczność witała Cesarza gromkimi okrzykami. Panie powiewały chustkami, panowie kapeluszami, z setek tysięcy piersi wzlatywał okrzyk „Niech żyje, niech żyje, vivat!“ Okrzyk ten leciał coraz dalej i dalej, brzmiał coraz donośniej, wstrząsał murami i zdawało się, że dom podaje go domowi, drzewo drzewu i że popłynie on daleko, daleko, aż po szczyty Karpat, aż za kordony... i wszędzie wnet się odezwie — tu — bliżej — radośnym okrzykiem, tam — dalej — cichem błogosławieństwem, co się wydobędzie ze zbolałej piersi, błogosławieństwem opiekunowi naszemu.

(*Przyjęcia w Pałacu.*)

Po krótkim wypoczynku począł Monarcha udzielać uroczystych posłuchań.

Pierwsi przedstawili mu się dostojnicy dworu i szlachta z ks. Marszałkiem Sanguszką na czele. W imieniu zebranych przemówił do Monarchy ks. Marszałek jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Dygnitarze dworscy i reprezentanci szlachty kraju tego składają u stóp Waszej Cesarskiej Mości wyrazy swego przywiązania i wierności dla uświęconej Osoby ukochanego Monarchy i najwyższej Dynastyi.

„Dawniej była ta szlachta siłą zbrojną narodu i przelewając swą krew za wiarę i Ojczyznę, była przedmurzem cywilizacyi chrześcijańskiej. Dziś, choć czasy się zmieniły, ma jeszcze szlachta racyę bytu w społeczeństwie, jeśli przoduje wiernością dla Tronu i zasad, jeśli poczuciem obowiązku stara się przewyższyć inne warstwy narodu, jeśli daje przykład bezgranicznej ofiarności dla społeczeństwa, z którem ściśle złączona być i z łona którego ciągle odnawiać się, w którem wreszcie uosabiać ma piękne tradycye przeszłości. Jest ona wtedy ogniwem między dawnemi i nowszemi czasy i zbawiennym regulatorem postępu.

„Taką szlachta być powinna i taką być może, jeśli sobie bierze za przykład Najdostojniejszą Osobę swego Cesarza i Króla, który w długie lata niech żyje!“

Wszyscy trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk z niewymownym zapałem.

Cesarz odpowiedział:

„Serdeczne powitanie wasze, zapewnienie wierności i lojalności przyjmuję ze szczególnem zadowoleniem.

„Nie poraz pierwszy widzę szlachtę tego kraju zgromadzoną w około Mojej Osoby. Prawdziwą radością napełnia Mię zwyczaj, który już stał się tradycyą, iż szlachta przy wszystkich ważniejszych okolicznościach czy to tutaj, czy też w stolicy państwa pospiesza, by w około Mnie się zgromadzić.

„Powołując się na swe obowiązki i pracę dzieloną po równi z całym narodem, szlachta zwykła stawać w pierwszym szeregu przy rozwiązywaniu zadań przypadających dynastyi, państwu i krajowi, a takie przewodniczenie w dawaniu dobrego przykładu sprawia Mi żywe zadowolnienie i umacnia Mnie w przekonaniu, że Tron zawsze w szlachcie galicyjskiej znajdzie silną podporę, oraz, że na potwierdzenie przed chwilą wyrażonych uczuć w każdem położeniu liczyć mogę“.

Dalej przedstawili się Monarsze reprezentanci duchowieństwa pod wodzą Arcybiskupów, z którymi Cesarz rozmawiał nader uprzejmie, z serdecznym uśmiechem na dobrej twarzy. Potem przedstawił się korpus oficerski z komenderującym ks. Windischgraetzem na czele, wreszcie znowu Marszałek ks. Sanguszko na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów 30 większych miast Galicyi.

W imieniu tej deputacyi tak przemówił ks. Sanguszko:

„Najjaśniejszy Panie! Wydział krajowy galicyjski, delegacye wszystkich Rad powiatowych kraju i burmistrze 30 miast Galicyi przychodzą do Waszej Cesarskiej Mości, by złożyć u stóp Tronu hołd wiernopoddańczy, wyrazy swych uczuć przywiązania dla Najdostojniejszej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i dla Najwyższej Dynastyi.

„Wiemy, iż zawdzięczamy przeważnie Twej Monarszej łaskawości ten ustrój autonomiczny, który przyczynił się do postępu w kraju, do jego dojrzałości i który zbliżył tak narodowości, jak i warstwy społeczne do siebie.

„To też wszyscy pragnęli Waszą Cesarską Mość powitać, choć małą część tylko dostępuje tego szczęścia.

„Wszyscy też wznosimy z zapałem okrzyk: Cesarz Franciszek Józef I, niech żyje!

(Okrzyk ten powtórzyli wszyscy trzykrotnie. W jego brzmieniu czuć było, że idzie prosto z serca).

Cesarz odpowiedział:

„Z żywą radością widzę się po dłuższej przerwie znowu w pośród was, w stolicy kraju, o którego wiernem przywiązaniu do Mnie i do Mego domu jestem zarówno przekonany, jak i wy wszyscy Panowie możecie być przeświadczeni, iż kraju tego rozwój i postęp na wszystkich polach państwowego życia aż do pożądanego celu, jest i będzie przedmiotem Mojej nieustannej troskliwości. Z zadowolnieniem wyrażam wam moje uznanie za to, iż w poczuciu obowiązków i w silnej woli, w zdrowych zasadach i w rozumnem a roztropnem postępowaniu szukaliście i znaleźli środki do obfitego w rezultaty dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła.

„W niezachwianem przekonaniu, iż krajowi temu to tylko na korzyść wyjść może i z przeznaczeniem jego da się pogodzić, co ogólnym interesom państwowym i położeniu politycznemu Monarchii odpowiada, znajdziecie Panowie w każdej chwili nietylko właściwą drogę do dalszego postępowania, lecz także uspokojenie i zadowolnienie sumienia.

„Złożyliście Panowie dowód, iż uwzględnienie narodowych właściwości i uszanowanie historycznych tradycyi tylko jeszcze zacieśniły węzeł pomiędzy państwem a krajem.

„Spokojnie przeto spoglądam w przyszłość, w którą i wy powinniście spoglądać z ufnością w Moje pełne życzliwości zamiary i w serdeczne poparcie ze strony Mego Rządu.“

Po przedstawicielach urzędów autonomicznych przedstawili się: komitet wystawy z prezesem ks. Adamem Sapiehą, prezydent m. Lwowa p. Mochnacki z Radą miejską, szefowie oddziałów Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, krajowej Rady zdrowia, dyrektor policyi p. Krzaczkowski, dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz, dyrektor i zastępca dyrektora dyrekcyi ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi domen, naczelnicy wyższego sądu krajowego i karnego, oraz nadprokuratoryi państwa, naczelnicy krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu, Wydziały izby adwokatów i notaryuszy, przełożeństwo kościoła ewangelickiego, rektorowie uniwersytetów i szkoły politechnicznej wraz z senatem akademickim, dyrekcya szkoły weterynaryi, dyrekcye szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej, Izba handlowa przemysłowa lwowska, galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, gal. Tow. leśne, zarząd Stowarzyszenia ochotniczych straży pożarnych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, przełożeństwo lwowskiej izraelickiej gminy wyznaniowej.

Poczem Cesarz udał się do swych pokojów.

A tymczasem przed pałacem różnobarwny tłum utkwił w miejscu i z niego się nie ruszał, wpatrując się w te mury, za którymi był Monarcha. Raz po raz wyrywały się z tego tłumu okrzyki i wnet podchwytywane przez wszystkich, brzmiały coraz głośniej, coraz dalej leciały.

Na wszystkich głównych ulicach panuje ruch nadzwyczajny. Tu i ówdzie widać gromadki, nucące jakąś piosnkę na nutę krakowiaka lub kujawiaka.

(*Wyjazd na wystawę.*)

O godzinie 4-tej popołudniu udał się Cesarz na plac wystawy. Po obu stronach drogi od pałacu Namiestnikowskiego aż do wystawy, utworzyły szpaler instytucye, stowarzyszenia, zakłady itd. w następującym porządku:

W ulicy Czarneckiego po prawej stronie: seminaryum nauczycielskie żeńskie, zakład Sióstr Miłosierdzia pod wezwaniem św. Kazimierza, Tow. kupców i młodzieży handlowej; po lewej: szkoła wydziałowa żeńska im. król. Jadwigi i publiczność.

Na placu Bernardyńskim po prawej stronie: Szkoła Benedyktynek ormiańskich i łacińskich; po lewej: gimnazyum piąte, parafia św. Jura i cerkwi wołoskiej, oraz zamiejscowe parafie ruskie z bractwami, zakład głuchoniemych i państwowa szkoła przemysłowa.

Na placu Halickim po prawej stronie: gimnazyum Franciszka Józefa, szkoła realna, stowarzyszenie „Skała“ łukiem ku ulicy Akademickiej; po lewej stronie: gimnazyum niemieckie i ruskie.

W ulicy Akademickiej po prawej stronie: „Gwiazda“, „Zorya“, Tow. drukarzy „Ognisko“, Bank hipoteczny, krak. Towarz. ubezpieczeń, gimnazyum IV i zakład św. Łazarza; po lewej: „Harmonia“, seminaryum nauczycielskie męskie z polską szkołą ćwiczeń, szkoła przemysłowa im. Bernsteina, ruska szkoła ćwiczeń, stowarzyszenie izraelickie buchhalterów i subjektów handlowych i dwa stowarzyszenia żydowskie.

Na placu Akademickim po prawej stronie: Tow. żydowskie, po lewej: stow. rygoryzantów i auskultantów w. m. „Alliance Israelite“, lwowska Izba kupiecka, Czytelnia akademicka i Tow. akad Byt.

W ulicy św. Mikołaja po prawej stronie: Szkoły ludowe żeńskie im. św. Anny, św. Elżbiety, Konarskiego, kolei państwowej i ewangelickie; po lewej te same szkoły męskie, kapela szkoły im. św. Anny i Bratnia pomoc słuchaczy politechniki.

W ulicy Zyblikiewicza po prawej stronie: szkoły ludowe żeńskie im. Maryi Magdaleny, św. Marcina, św. Antoniego, Mickiewicza, Piramowicza, Staszica; po lewej stronie te same szkoły męskie.

W ulicy św. Zofii po prawej stronie: szkoły ludowe żeńskie im. Czackiego, I i II-ga izraelicka, im. Szaszkiewicza, św. Zofii i zakłady sierot; po lewej te same szkoły męskie, kapela izraelickiego zakładu sierot i korpus weteranów wojskowych z kapelą naprzeciw szkoły świętej Zofii łukiem ku ulicy Poniatowskiego.

W ulicy Józefa Poniatowskiego po prawej stronie: wszystkie korporacye rękodzielnicze ze sztandarami i kapelą oraz publiczność do bramy wystawowej; po lewej stronie publiczność.

Przejeżdżającego Cesarza ludność witała pełnymi zapału, radosnymi okrzykami.

Tu przerywamy opis, aby nie spóźnić numeru. Dodajemy tylko jeszcze, że po drodze od granicy Galicyi wszystkie dworce kolejowe były przystrojone odświętnie, — a uroczyście witano monarchę w Rzeszowie, Przemyślu i Gródku.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Jutro, pomimo uroczystego święta, wydamy zwyczajny numer, aby nie opóźniać wiadomości o pobycie Cesarza we Lwowie.

Wydział medyczny. Dnia 9 bm. dokona Cesarz uroczystego otwarcia wydziału medycznego wszechnicy lwowskiej, dla którego okazały gmach stanął przy ulicy Piekarskiej, niedaleko szpitala powszechnego. Gmach ten, zbudowany przez znanego architekta p. Lewińskiego, jest już prawie na ukończeniu. Na frontonie mieści się wielki złocony napis: „Fizyologia, Anatomia, Histologia“. Budynek jest jednopiętrowy, o dwóch skrzydłach i urządzony według wszelkich wymagań nowoczesnego postępu naukowego. Z mnóstwa sal i gabinetów, które teraz jeszcze nie są wykończone, szczególną uwagę zwraca „teatr anatomiczny“, wielka sala do demonstracyi anatomicznych. Druga wielka sala, przeznaczona do wykładów ogólnych, przybiera obecnie odświętną szatę, ponieważ tam właśnie Cesarz dokona otwarcia fakultetu. W sali tej, ubranej kwiatami i dywanami, wznosi się wspaniały tron cesarski pod pyszną draperyą z ponsowego aksamitu, a na ścianach są portrety Najj. Pana, oraz cesarza Józefa II i Franciszka I. Po przemowach ministra oświaty, rektora dr. Ćwiklińskiego i odpowiedzi Najj. Pana, odbędzie Najj. Pan przegląd budynku, poczem pod tablicą pamiątkową dokona wmurowania aktu fundacyjnego. Napis na tablicy pamiątkowej opiewa: „Za miłościwego panowania Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, Wielkodusznego Odnowiciela wydziału medycznego, gmach ten wzniesiony został MDCCCXCIV“.

Pan Konopka, znany deklamator, po 4-miesięcznej podróży artystycznej w Wielkopolsce, Prusach, Berlinie, Dreźnie, Lipsku, Copotach i innych miastach w Prusach, wrócił do kraju. P. Konopka objedzie jeszcze niektóre miasta galicyjskie, a 1 listopada przenosi swoją szkołę deklamacyi i dramaturgii z Krakowa do Lwowa.

Pierwsza wystawa przemysłowa we Lwowie odbywała się od 20 czerwca do 21 lipca 1851 r. Mieściła się w realności Wędrychowskich (gdzie dziś gmach sejmowy) i zawierała 650 okazów rękodzielniczych i przemysłowych, wystawionych przez 80 wystawców. Wyróżniały się w tej liczbie produktów miejscowych wyroby stolarskie Macieja Bombińskiego, ślusarskie Henryka Arenda, jubilerskie Michała Ostrowskiego, kotlarskie Karola Pietzscha, szewskie Jana Beauvale'a, rzeźbiarskie Pawła Eutelego, wreszcie prace kobiece z zakładu księżny Sapieżyny. Z innych wyrobów krajowych zaszczytną wzmiankę uzyskały: cukier rafinowany z fabryki tłumackiej Wertheimsteina, sukna łańcuckie Potockiego, skóry z fabryki przemyślańskiej, wyroby szklane z fabryki mitkowskiej ks. Leona Sapiehy i wyroby koszykarskie z Przemyśla. Urządzeniem wystawy zajmowała się tutejsza izba handlowa, która wręcz namawiać musiała producentów do wzięcia udziału w wystawie. Równocześnie w tem samem miejscu odbywała się urządzona przez gal. Towarzystwo gospodarcze druga z rzędu wystawa bydła i narzędzi gospodarczych. Po dwudniowych próbach i oględzinach nastąpiło w dniu czwartego lipca losowanie bydła i rozdawanie nagród. Medale wówczas otrzymali: Antoni Kriegshaber i Gwalbert Pawlikowski za bydło, ks. Adam Sapieha, Franciszek Schuman i Jan Lipczyński za narzędzia rolnicze.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo. Jutro z okazyi czterdziestogodzinnego nabożeństwa odprawi sumę w kościele OO. Karmelitów ks. arcybiskup Isaakowicz. Kazania wygłoszą ks. Chęciński i ks. dr. Jaszowski.

Ślub. Ślub p. Eustachego Meruniowicza, kierownika szkoły fachowej w Stanisławowie, z panną Zofią Kuncewiczówną odbędzie się w Tarnowie dnia 15 b. m.

Konkurs literacki. Redakcya *Małego Światka*, pisma dla dzieci i młodzieży, rozpisała konkurs na pięć obrazków z dziecięcych lub młodzieńczych lat znakomitych ludzi. Obrazki te mają być krótkie, aby wszystkie razem nie przekraczały objętości jednego arkusza druku. Bohaterami opowiadań mogą być tylko Polacy lub Polki. Prace zaopatrzone godłem wraz z kopertami, kryjącemi nazwisko autora nadsyłać pod adresem: Redakcya *Małego Świadka* we Lwowie, plac Maryacki l. 10 do końca listopada. Praca uznana za najlepszą uzyska nagrodę 50 zł.

Wielki bieg myśliwski 3 pułku ułanów obrony krajowej. Piękne zakończenie tegorocznych ćwiczeń 3 pułku ułanów obrony krajowej tworzyły dwa biegi myśliwskie dnia 4 września w Samborze, w których tak czynni, jako też rezerwowi oficerowie brali udział. Przy pierwszym biegu, prowadzonym przez rotmistrza Hofsassa, otrzymał nadporucznik Simmer pierwszą nagrodę, podporucznik Meixner drugą; przy drugim biegu, prowadzonym przez rotmistrza Zawadzkiego, pierwszą nagrodę otrzymał nadporucznik Ostaszewski, drugą porucznik Sietnicki. Pomimo, że pułk ten odbywał w ostatnich 8 dniach forsowne ćwiczenia w obrębie 10 korpusu koło Przemyśla, konie były w pełnej sile, świeże i najlepszej kondycyi.

Konkursa. W okręgu stanisławowskim wakuje 36 posad nauczycielskich. W Boryni koło Turki wakuje posada lekarza okręgowego dla 21 gmin okolicznych z ludnością 19.538 mieszkańców. Płaca 900 zł.

Przyjaciel straży pożarnej ogłasza konkurs na rozprawkę p. t. „Co jest powodem, że pomnożenie liczby towarzystw strażackich w kraju postępuje coraz powolniej i co czynić należy, aby złemu zapobiedz?“ Rozprawki nadsyłać należy do 24 września na ręce redaktora p. Antoniego Szczerbowskiego w Jarosławiu. Autor za najlepszą uznanej rozprawki, otrzyma w upominku ozdobną szpadę strażacką. W skład komisyi oceniającej wartość rozprawki wejdą naczelnicy ochotniczych stowarzyszeń strażackich. Przy ocenianiu wartości nadesłanych rozpraw, komisya uwzględniać będzie więcej treść jak wartość literacką.

Wiec kandydatów adwokatury. Komitet organizacyjny tego wiecu, który odbędzie się 6 i 7 października, ukonstytuował się jak następuje: Przewodniczący dr. Stanisław Dobiecki, zastępca przewodniczącego dr. Bronisław Michalewski, sekretarze dr. Włodzimierz Mochnacki i dr. Mojżesz Allerhand, skarbnik dr. August Ploder, zastępca Leszek Cygs. W skład komitetu wchodzą: dr. Bilik, dr. Borysiewicz, dr. Baresz, dr. Chiger, dr. Czekaluk, dr. Godlewski, dr. Kitay, dr. Petruszewicz, dr. Szafrański, dr. Szuchiewicz, dr. Witkowski i dr. Wojna. Komitet podzielił się na komisye: redakcyjną, referatową, statutową i ekonomiczną. Wiec ten słusznie zainteresował sfery prawnicze, a ponieważ liczba kandydatów w Galicyi, na Bukowinie i Szląsku dochodzi do poważnej liczby 600, przeto wiec będzie prawdopodobnie licznym.

Poświęcenie szkoły. Z powiatu ropczyckiego nam piszą: Dnia 1 bm. po solennem nabożeństwie w kościele parafialnym w Brzeźnicy, w pow. ropczyckim, odbyło się poświęcenie nowej szkoły ludowej w Pustkowie. Aktu uroczystego poświęcenia dopełnił miejscowy proboszcz ks. Wroniewski, poczem przemówił do licznie zgromadzonych włościan i inteligencyi, poucząjąc, w jakich warunkach szkoła prowadzi do tego, aby dziatwa, podobnie jak dziecię Jezus, wzrastała w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

W końcu wyraził uznanie szczere dla parafian, którzy, acz niezasobni, wznieśli dla dzieci swoich budynek wygodny i trwały i podziękował w imieniu gminy hr. Bobrowskiej jakoteż spadkobiercom ś. p. Karola hrabiego Bobrowskiego za bezinteresowne odstąpienie placu pod powyższe budynki szkolne.

Tramwaj elektryczny kursuje w Kijowie od 1 września, na razie jednak tylko pięć wozów.

Kongres oryentalistów. W Genewie otwarto onegdaj międzynarodowy kongres oryentalistów. Prezydent związku szwajcarskiego Frey i prezydent rady stanu Richard powitali uczestników zjazdu. Na kongresie reprezentowanych jest 14 rządów i 94 uniwersytetów ze wszystkich części świata.

Międzynarodowy kongres katolików. Istniejące w Rzymie od kilku lat stowarzyszenie „Ordine degli Avvocati di San Pietro“, składające się z katolików rozmaitych krajów, zwłaszcza Francyi i Włoch, a występująca w imię praw Stolicy św., postanowiło urządzić powszechny kongres w Paryżu, celem omówienia spraw Stolicy św. biskup z Grenoble, który jest honorowym prezesem stowarzyszenia, ma przewodniczyć kongresowi.

Wystawa toalet, czyli strojów, zarówno damskich, jak i męskich, ma być urządzoną niebawem w Londynie. Dzienniki francuskie przedrwiwają ten projekt, mówiąc, iż Anglicy wzięli się nie do swojej rzeczy, bo na modach nic się nie znają, a co do kobiet, nie ubierają się one nigdzie na świecie więcej bez gustu, jak w Anglii. Zdaje się, że wchodzi tu w grę tylko sprawa o nietykalność przywilejów Paryża w kwestyach mody.

---

140)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Nieco późno przyszłaś do tego postanowienia. A zatem, Amenemho, nie ma już co zwlekać, nie ma co powiększać własnej winy i niebezpieczeństwa grożącego twojej rodzinie. Jutro pójdziesz do Faraona i wyjawisz mu to wszystko, co wiesz.

— Pójdę, — szepnął Amenemha ledwo dosłyszanym głosem, trąc czoło wychudłą ręką.

— Nie pójdziesz sam. Ja pójdę z tobą, — zawołała Hanna. — Ty się będziesz jąkał, jakbyś był winowajcą i lepiejby zaiste było, gdybyś nie szedł wcale.

— I ja pójdę z wami, — wtrącił Har-Menke.

— Lękasz się, żebym nie powiedziała wszystkiego, żebym mój biedny naród usiłowała zasłonić przed pomstą. Nie bój się! Przestałam być Izraelitką, jestem już tylko matką, której serce pęka.

I twarda Hanna dała się przemódz uczuciu; zasłoniła oczy i milczała czas jakiś. Potem podniosła znów głowę i dodała:

— Ale na tem nie dosyć! Lękam się, aby Achajowie nie gotowali za namową Elpinoi i Abibaala jakiego zamachu na nasze dziecko, w domu oblubienic Amuna. Trzeba tedy, aby Amento poprowadził zaraz nasze straże w pobliże klasztoru i tam strzegł Hesz-Akery.

Hanna opowiedziała jeszcze to wszystko, czego się od ksieni dowiedziała i stało się wnet zadość jej woli. Chociaż niebezpieczeństwo mogło także grozić domowi Amenemhy, pilniejszą było rzeczą strzedz głowy dziecka. Przywołano jeszcze Amentę, Hanna powiedziała mu jako to sama wszystko u Toka wybadała i jak zabroniła wiernemu niewolnikowi, aby komu innemu nie powtórzył podsłuchanej rozmowy, powiedziała mu powody danego zakazu, a opowiedziawszy przebieg dni następnych, poleciła mu, aby zabrał z sobą cały nieliczny zastęp podwładnych jemu żołnierzy i aby z nim poszedł wprost do domu oblubienic Amuna, aby się tam opowiedział ksieni i aby tam straż zaciągnął. Amenemha potwierdził rozkaz żony, a Amento zabrał się natychmiast do spełnienia otrzymanego polecenia.

Zanim jednak w pochód ruszył, wpadł na chwilę do komnat Meri-Pachty i opowiedział jej wszystko. Stara niewiasta przeraziła się niemało opowiadaniem; uważała, że coś było niedobrego od czasu, jak Har-Menke przybył do Teb i domyślała się potroszę, że głębokie zaniepokojenie, jakie się malowało na twarzy Amenemhy, było w związku z knowaniami Abibaala i Greczynki. Kiedy się teraz dowiedziała o całej grozie położenia, rozpłakała się rzewnie, załamując ręce.

Ukoiwszy się, narzekała zrazu na brak zaufania Amenemhy, który przed nią tak ważne sprawy ukrywał. Wołała:

— Ciężka zaiste jest dola samotnej, opuszczonej kobiety! Muszę przeklinać serce, które w moich piersiach bije, za to, że kocha jeszcze! Lepiejby było, aby kawał granitu nieczułego zajął u mnie miejsce serca.

Potem jednak wróciły do niej myśli, do których od tak dawna przylgnęła i żegnając Amentę rzekła:

— Bogowie błogosławią moim zamiarom. Związek, który się gotował z Setim, związek, przy którym byłoby przepadło szczęście Hesz-Akery wraz z pamięcią naszego rodu, rozerwali własną wszechmocną ręką, powołując Setiego na tron Egiptu. Teraz rodzice oddają Hesz-Akerę pod twoją opiekę. Jeszcze maluczko, a przeczuwam, że was połączą z sobą na wieki. Będziecie z sobą przebywać w spokoju, u straży grobu przodków.

Meri-Pacht wypowiedziała te słowa z taką powagą, z taką pewnością siebie i w sposób tak uroczysty, że Amento ani słowem nie śmiał odpowiedzieć. A kiedy prowadził swoich ludzi do domu oblubienic Amuna, rozbrzmiewały jeszcze te słowa w jego duszy i zdawało mu się, że w nich była zawarta wyrocznia i że nieodwołalną było wolą bogów, aby przebywał do śmierci przy boku Hesz-Akery, strzegąc odwiecznych trumien i aby wraz z nią był kiedyś w wielkim grobowcu jej przodków. Meri-Pacht wypowiedziała wróżbę miłosną, ale ubrała ją w jakiś całun i nadała jej grobowe pozory. Przepowiednia weselna brzmiała jak pieśń pogrzebowa, a jednak było w tej grobowej grozie coś dziwnie uroczo przemawiającego do duszy Amenty. Wydawało mu się, że ktoś mu obwieścił, iż pójdzie niebawem w zagrobowe raje Ozyrysa, używać wiecznej rozkoszy i światła wiecznego.

Mieszkańcy pałacu Amenemhy widzieli w nocy dziwną łunę, rozjaśniającą całą stolicę od płomieni stosu Haka, a różne dziwne wieści o tem, że Seti zabił w pojedynku hetmana Azów i że potem zamieszkał wśród drużyny, która się w jego ręce oddała, dochodziły ich uszu. Dla tych, którzy byli wtajemniczeni w dziwne sprawy dni ostatnich, nie mogło być wątpienia, że tu chodziło o spisek zaciężnych z Hebrajczykami. Seti zapobiegał dzielnie nieszczęściu grożącemu Egiptowi, ale wynikało z tego, że Amenemha i Hanna nie opowiedzą nic nowego Faraonowi, że ich donos będzie spóźniony. A z tej pewności rodził się niepokój, czy nie wydadzą się winowajcami, kiedy staną przed majestatem z tak spóźnionem oskarżeniem? Na każdy sposób dodadzą mocy licznym wrogom, przebywającym w bezpośrednim pobliżu króla i będącym po części najbliższymi jego serca.

Zaniepokojenie wzrosło, kiedy przybył posłaniec od Amenty donoszący, że zastęp barbarzyńskich Azów zjawił się pod domem oblubienic Amuna oświadczając, że przybył z rozkazu Setiego bronić klasztoru przed jakimś możliwym napadem Greków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bóstwo bogactwa. Dla charakterystyki narodu chińskiego nieobojętną zapewne będzie wiadomość, iż jednem z najwięcej czczonych bóstw chińskich jest „Bóstwo bogactwa". Przedstawiają je sobie na wizerunkach, jako starca o surowej minie, który w prawej ręce trzyma wielki trzewik ze złoconej skóry, w lewej zaś grubą laskę żelazną. Bóstwo to miało po ziemi chodzić jako biedny rzemieślnik, który pilnością i oględnością doszedł do wielkiego bogactwa. Cześć dla niego datuje się od początku dynastyi Czu około r. 1000 przed Chrystusem, ściślej zaś od panowania czwartego cesarza tej dynastyi, Czan-Wanga. Czwarty dzień pierwszego miesiąca w roku bywa poświęcony uroczystościom na cześć tego bóstwa. Każde niepowodzenie w interesach przypisują Chińczycy jego niełasce.

„Gaudeamus igitur", słynna pieśń studencka, jak to obecnie wykryły badania Arnolda Willmere, była w roku 1781 znaleziona w Halli przez studenta Wilhelma Kindlebena w jakimś starym rękopisie z Magdeburga.

O teatra toczy się obecnie w Anglii żywa polemika pomiędzy pastorem Newmann Hall a kanonikiem anglikańskim Shuttleworth. Pierwszy rzucił klątwę na teatra „będące rozsadnikiem zepsucia i niemoralności". Drugi, uczęszczający od lat dwudziestu stale do teatrów, twierdzi, że „strój baletnic (angielskich) jest powiewny, lekki a przyzwoity i że aktorowie odgrywający role zdrajców i rozpustników, są zazwyczaj wzorami cnoty w życiu prywatnem". Na to przeciwnik odpowiada: „Pocałunki zamieniane na scenie wzbudzają grzeszne namiętności u tych, którzy je otrzymują, zarówno, jak u tych, którzy je dają". Czcigodny kanonik Shuttleworth odpiera, że pocałunki dwojga płci na scenie są do tego stopnia fikcyjne, że niektórzy dyrektorowie teatrów ustanowili karę 2 szylingów 6 pensów, którą ściągają od aktorów i aktorek, trzymających się zbyt ściśle wskazówek scenaryusza. Polemika zaostrza się coraz bardziej na szpaltach pisma *Review of the Chur.*

Życie ludzi długowiecznych. Włoski fizyolog Javali zapragnął zbadać, jacy ludzie i jakie prowadząc życie, dosięgają 100 lat wieku. W tym celu ułożył sobie najpierw spis wszystkich stuletnich Włochów. Z tej statystyki wynikło przedewszystkiem, że częściej są długowiecznymi kobiety, niż mężczyźni. Kobiet bowiem po sto i więcej lat liczących znalazł Javali 247, a mężczyzn 133. Do nich wszystkich rozesłał on stosowny kwestyonaryusz, a z odpowiedzi 56 dawało dostateczny materyał do wniosków. Otóż pokazało się, że budowa ciała człowieka nie ma wpływu na długość życia. Czy ktoś jest tęgim, czy wątłym, prostym, czy pochyłym, otyłym, czy chudym, czy ma dobre, czy złe zęby, pali albo nie, je dużo, lub mało, zarówno może mieć nadzieję dożycia stu lat. Natomiast, jak się zdaje, nie mały wpływ wywiera sposób żywienia się, a wegetaryanie mogą wznosić tryumfalne okrzyki, bo z kwestyonaryusza p. Javali wynika, że większość stuletnich żywiła się niemal wyłącznie pokarmami roślinnymi, bardzo rzadko jadła mięso, albo nawet wcale go nie jadała. Co do ilości pokarmu, to wszyscy długowieczni jedli dużo, choć skromnie przyrządzonych potraw, z wyjątkiem wina nie używając napojów wyskokowych. Z ubraniem trudniejsza była sprawa, zapytani jednak zeznali zgodnie, że się zawsze ciepło ubierali. Wszyscy wreszcie stuletni starcy zeznali, że unikali trosk i wstrząśnień umysłowych, podniecań i temu przypisują długie swe życie. Z tego wynikałoby, że kto chce żyć sto lat, musi mieć do pewnego stopnia stępione uczucia, co niewątpliwie oszczędza trosk, ale z drugiej strony pozbawia chwil, stanowiących największe szczęście w życiu ludzkiem.

Prof. G. de Mortillet, znakomity uczony francuzki, przedstawił w tych dniach na posiedzeniu paryskiego instytutu antropologicznego osobliwy projekt uproszczenia rachuby czasu. Ze względu, iż używana obecnie u nas rachuba czasu nie ma znaczenia na całej kuli ziemskiej, proponuje profesor Mortillet, abyśmy rozpoczynali rachubę czasu od roku 10,000 przed Narodzeniem Chrystusa. Tym sposobem, do liczby lat na przyszłość potrzebowalibyśmy tylko dodawać 1 na początku, co, z odciągnięciem w myśli cyfry 10,000, uczyniłoby właściwą datę. Obecnie więc — dla przykładu — żyjemy w roku 11894 tym; Cezar wkroczył do Galii w roku 9942-gim; obrona Wiednia miała miejsce w roku 11683 i t. d.

Zapadające się miasto. Eisleben, miejsce urodzenia Marcina Lutra, stary gród, założony jeszcze w IX-tym wieku naszej ery, skutkiem wstrząśnień podziemnych osuwa się i zagłębia w ziemię. Pierwsze wstrząśnienia miały miejsce przed dwoma laty i powtarzały się odtąd w pewnych odstępach czasu. Wiele domów zawaliło się lub porysowało; w jednym jest szczelina szerokości 12 centymetrów przez całą jego wysokość. Grunt usuwa się na przestrzeni 300 metrów kwadratowych. Katastrofę spowodowało, jak przypuszczają, osuszenie pobliskiego jeziora, pod którem odkryto pokłady węgla kamiennego.

Porażka Francuzów w Timbuktu. *Debaty* podały depeszę prywatną, donoszącą, że oddział francuski w Timbuktu w Afryce środkowej został doszczętnie przez krajowców zniszczony. Ministeryum kolonii wiadomości tej nie zaprzeczyło, podało ją jednak w wątpliwość, na zasadzie, iż urzędownie nie nadszedł dotychczas żaden w tym przedmiocie raport od władz francuskich. Otóż *Agencya Havasa* otrzymała w sobotę następujący telegram z St. Louis: „Obiega pogłoska, że położenie rzeczy w Timbuktu jest poważnem. Tuaregowie pobili zupełnie kompanię naszych strzelców. Szczegółów brak". Do telegramu tego *Agencya* dodaje od siebie takie wyjaśnienie: „Ministeryum kolonii nie otrzymało dotychczas żadnej wiadomości w tej sprawie. Gdy dnia 28 sierpnia rozeszła się pogłoska o porażce w Timbuktu, minister zatelegrafował do p. Grodet, gubernatora Sudanu, żądając wyjaśnień. P. Grodet dotychczas nie odpowiedział. W ministeryum kolonii przypuszczają, że z powodu pory deszczowej linia telegraficzna między Segu-Sikoro a Kayes przerwana i że z tego powodu brak wszelkich z Timbuktu wiadomości. Trzeba zaś dziesięć dni, aby z ostatniej stacyi telegraficznej w Sudanie, Segu, przybyć do Timbuktu".

„Żywot Issy". Rosyjski żydek Notowicz wydał przed rokiem może pod tym tytułem pamflet zuchwały, który niby miał dowodzić, że religia chrześcijańska jest kopią buddyjskiej, że Jezus Chrystus bawił wśród buddystów, że znany był tam pod imieniem Issa i t. d. W swoim czasie obszernie pisaliśmy o tym pamflecie, wykazując całą jego niedorzeczność i przewrotność zarazem. Potem przytoczyliśmy dowody, jakie podało jedno z pism berlińskich, wydawane przez żydów, które z czysto naukowych względów swego współwyznawcę p. Notowicza obdarzyło mianem fałszerza. Za on jest tem istotnie, przybywa istotnie pozytywny dowód. Oto p. Notowicz twierdził, że bawiąc w Tybecie, zaznajomił się z rękopisem, którego udzielił mu jeden z mnichów buddyjskich w pobliżu miasta Lech, zawierającym „Żywot Issy". Otóż misyonarz, pracujący w owych okolicach, ks. J. B. Schaven dowiedziawszy się o tem twierdzeniu pamflecisty, zbadał rzecz i z datą 15 sierpnia b. r. przesłał jednemu z pism następujący list:

„Dowiedziałem się, że jakiś Nicolas Notovitch miał złamać nogę nieopodal klasztoru w Hemis, gdzie go pielęgnowali mnisi, którzy mu podobno odczytali rękopis, obejmujący w sobie „Życie Issy", jednego z najprzedniejszych proroków buddyjskich w Tybecie. Mieszkam od roku 1880 w Lech i przez cały czas mego pobytu nie przybył do owego miasta nikt, coby nazywał się Notowicz, a mieszkańcy nie pamiętają, aby w ciągu ostatnich lat dwudziestu którego z Europejczyków spotkało nieszczęście, o jakiem Notowicz wspomina. Issa jest to nazwa mahometańska Jezusa Chrystusa, buddyści zaś wcale jej nie znają. W klasztorze nie ma żadnych ksiąg starych, ponieważ przed laty 50 pożar je zniszczył..."

Pisarz i mąż stanu portugalski, don Pedro Joaquin Oliveira Martins, zmarł przed kilku dniami. Ze śmiercią jego Portugalia traci jedną z najwybitniejszych sił, tak w dziedzinie polityki jak i literatury. Oliveira Martins był doradzcą króla, który go zaszczycał wielkiem zaufaniem, wiedząc, że nie należy do polityków intrygujących i dążących do władzy; lecz zawsze przedewszystkiem dobro swojego kraju ma na celu. Był on zagorzałym propagatorem idei unii iberyjskiej. Młodym człowiekiem będąc, przeniósł się z Lizbony, gdzie się urodził, do Oporto, i tam przez długie lata redagował gazetę *A Provincya.* Wybrany następnie na posła do kortezów, nie poświęcił się całkowicie polityce, lecz zajmował się także filozofią, literaturą, krytyką i historyą. Pozostawił liczne, prawdziwie klasyczne dzieła, a żaden inny pisarz portugalski nie dorównywał mu w bystrości sądu i godnej podziwu objektywności. Najwybitniejszemi i najpopularniejszemi działami jego są: „Luizyady", studyum o Camoens'ie, „Portugalia i socyalizm", „Historya cywilizacyi iberyjskiej", „Historya Portugalii", „Brazylia i kolonie portugalskie", „Zarysy antropologii", „Dzisiejsza Portugalia", i „Historya rzeczypospolitej rzymskiej". Nadto pozostawił rozpoczętą pracę o Don Juanie II. Pogrzeb Martins'a odbył się w Lizbonie przy tłumnym współudziale publiczności. Król i królowa wysłali przedstawicieli, wszystkie stowarzyszenia naukowe, literackie i rękodzielnicze — deputacye, zwłaszcza licznie zgromadzili się robotnicy. Z pomiędzy mów pogrzebowych szczególną uwagę zwróciły skromne przemówienia dwóch robotników, którzy sławili w zmarłym największego dobroczyńcę robotników portugalskich. Oliveira Martins miał lat zaledwie 49.

Anarchista Salvador, główny sprawca zamachu w teatrze Lyceo w Barcelonie, wzruszony opieką moralną, jakiej doznał od duchowieństwa katolickiego w więzieniu, oraz pod wpływem dzieł teologa Balmera, odczytywanych pilnie w ostatnich czasach, przejęty został żalem głębokim za straszną swą zbrodnię. Chrześcijańskie uczucia i wierzenia znalazły przystęp do jego serca. Spowiadał się i przyjął Komunię świętą. Na prośby jego Franciszkanie zgodzili się przyjąć go do klasztoru w poczet braciszków zakonnych. Nie wiadomo jeszcze, kiedy nastąpi ta druga ceremonia. Salvador rozumie, że społeczeństwo darować mu winy nie może; czuje, że zasłużył na karę śmierci, i przyjmie ją z chrześcijańskiem poddaniem.

Śmierć u stóp królowej. Małgorzata, królowa włoska, co roku spędza kilka letnich tygodni w Alpach, w willi barona de Pecoz, niezmiernie bogatego właściciela ziemi. Gospodarz willi z razu nie chciał ani grosza komornego, ale król znalazł nie stosownym darmny pobyt w niej małżonki i, jako warunek *sine qua non*, wyznaczył komorne, wynoszące 15.000 franków rocznie, które właściciel przyjmować musiał, ale które stale ubogim rozdawał. Sam zaś, znając najlepiej stoki, urwiska i lodowce okoliczne, stał się od lat kilku stałym przewodnikiem królowej, mającej prawdziwą namiętność do wycieczek alpejskich. Otóż 24 sierpnia królowa z margrabiną di Villamarina, wielką ochmistrzynią dworu, a osobistą przyjaciółką, z jej córką margrabianką, z pierwszym swoim podkomorzym, margrabią Guiccioli, z szambelanem margrabią del Frillo, z baronem de Pecoz i z dość licznym orszakiem przewodników, sług i straży, rozpoczęła swoją nową podróż alpejską ku lodowcowi Lisiech, wznoszącemu się na 4.200 metrów wysokości. Królewska kawalkada przenocowała w szałasie Linty, a ztamtąd puściła się do górskiego zajezdnego domu *Riffel Alp*, położonego na stoku góry po szwajcarskiej stronie. Królowa Małgorzata i baron de Pecoz poprzedzali orszak, baron jadąc przodem, królowa zaś tuż za nim. Wtem baron obrócił się, chcąc przemówić do niej, nagle zbladł, zachwiał się na siodle i upadł. Królowa pierwsza pospieszyła ku niemu, usiłowała go podnieść, ale spostrzegła z przerażeniem, że już nie żył... Nagła jego śmierć była skutkiem anewryzmu serca, na który cierpiał. Urządzono więc czemprędzej nosze, na których go złożono, a królowa towarzysząc ciału, kazała dalej jechać do alpejskiej stacyi *Riffel Alp*, gdzie się znajduje biuro telefoniczne i zkąd zatelegrafowała do króla; król zaś odpowiedział, prosząc, aby smutek jego i współubolewanie wyraziła rodzinie de Pecoz i świetny pogrzeb kazała kosztem królewskim wyprawić. Z *Riffel Alp* zwłoki barona, którym królowa nieodstępnie towarzyszyła, przewiezione zostały do Gressoney, wśród głośnego płaczu górali, których baron był najczulszym opiekunem.

Zmarli. Wojciech Gębica, kierownik czteroklasowej szkoły ludowej, umarł w Bochni, przeżywszy lat 51.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 13° R. Barom. 762. Spada. Pogoda niepewna.

Lekcya astronomii w pensyonacie żeńskim.

Nauczycielka: Jakie znaczenie mają dla nas gwiazdy?

Pensyonarka: Jedna oznacza porucznika, dwie nadporucznika, a trzy kapitana.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Z wystawy.

Wczoraj po południu przybył na plac wystawy poseł austryacki na dworze rumuńskim hr. Gołuchowski z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Lahovarym i przybocznym adjutantem króla rumuńskiego Pribojano. U wejścia na wystawę powitał ich ks. Sapieha, dyrektor Marchwicki i sekretarz Zieliński. Goście udali się na terasę przed pałacem sztuki, zkąd podziwiali roztaczającą się przed ich okiem prześliczną panoramę Lwowa. Minister Lahovary powiedział, że widok ten przypomina mu Florencyę. Następnie udali się goście do pałacu sztuki, po którym oprowadzał ich p. Wł. Łoziński.

Oprowadzanie koni przed arcyksięciem Leopoldem Salwatorem odbyło się wczoraj wieczorem. Prześlicznym koniom przypatrywało się mnóstwo publiczności.

Z Wiednia przybyli dwaj dziennikarze, pp. Lichtenstadt, członek redakcyi *St. Pressy*, i Kohnritt, członek redakcyi *N. W. Tagblattu.*

P. Karol Schaller, właściciel fabryki miechów kowalskich, kuźni polnych i przyrządów kowalskich, oświadczył ks. Sapieże i dyrektorowi Marchwickiemu, że ofiaruje kolekcyę miechów, kuźni polnych i przyrządów kowalskich najnowszej patentowanej konstrukcyi (wartości przeszło 1000 zł.) Wydziałowi krajowemu, aby je darował której ze szkół fachowych w kraju. Kolekcyę tę można widzieć w pawilonie drobnych motorów.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 września.

Zwołują się bismarkowcy do Berlina na wojnę z Polakami. Założyli oni „Ogólny związek niemiecki", ściślej mówiąc, związek mameluków byłego kanclerza, przedewszystkiem agraryuszy, którzy tyleż nienawidzą nas, co Capriviego, „nowy kurs" i cały teraźniejszy rząd niemiecki. Aby go zwalić, postanowili zebrać się na naradę, która odbędzie się w Berlinie 9 b. m., a oprócz innych spraw weźmie pod rozwagę „kwestyę polską".

Jest to jednak właściwie kwestya działalności tak zwanych „jeneralnych komisyi" które rząd potworzył dla pośredniczenia między właścicielami, chcącymi swe dobra rozparcelować, a włościanami, pragnącymi nabyć parcele na warunkach „włości rentowych". Takich włości utworzono w Poznańskiem od roku 1891 do 1893 tysiąc ośmset ośmdziesiąt dwie, a z nich 524 nabyli Polacy, 10 Litwini, a 44 „Mazurzy" — bo Mazurów pruska statystyka odróżnia od Polaków. Otóż fakt, że połowa rozparcelowanej ziemi przy pomocy komisyi jeneralnej, a więc organu rządowego, dostała się w ręce polskie, jest dla bismarkowców wyraźnym dowodem „polonizacyjnej działalności rządu". O to oskarżają go agraryusze, ożywieni duchem Bismarka, i nad tem właśnie będą radzić w niedzielę.

Co postanowią, o tem sądzić można z manifestu, który ogłosili w dwóch świeżo założonych swych pismach, w *Bundzie* i w *Altdeutsche Blätter*. Posłuchajmy tego głosu nienawiści:

„Wzrost ludności polskiej w prowincyach wschodnich monarchii doprowadzić musi każdego, kto jeno posiada zdrowe poczucie honoru narodowego i pojęcie tego, co oznacza i do czego obowiązuje należenie do wielkiego narodu — do jednego tylko wniosku: Należy stosować z wszelką bezwzględnością zarówno polityczne jak ekonomiczne środki celem zwalczania słowiańskiego niebezpieczeństwa i zapewnienia wschodnim kresom państwa ich niemieckiego charakteru. Walkę tę należy prowadzić bez wszelkiego względu na wielkość kosztów. Co się w szczególności tyczy ustawy o włościach rentowych, to konieczność jego zmiany w kierunku udzielenia państwowego kredytu wyłącznie osadnikom narodowości niemieckiej nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

„Gdyby upatrywano w tej zmianie, zdaniem naszem zupełnie niewłaściwie, obrażenie konstytucyjnej zasady równości wszystkich poddanych w obliczu prawa, to nie pozostanie nic innego, tylko w interesie państwa znieść tę zasadę. Uważamy, jak się rzekło, ten postulat z narodowego niemieckiego punktu widzenia, jako konieczny i zupełnie naturalny; znane są nam jednak trudności, przedstawiające się jego urzeczywistnieniu. Do trudności tych, oraz do innych naszych żądań co do polityki względem Polakom, powrócimy później. Na razie zaznaczamy tylko jedno: mamy rząd, pozbawiony pod względem narodowym silnego karku. Rzeczą jest możliwą, że stosunkowo łatwo uda się nam, t. j. przeciwnikom dzisiejszej polityki stosowanej do Polaków, przeprowadzić usunięcie ostatnich błędów i wywołać powrót do dawnego systemu: teraz już jednak sam ów powrót nie może nas zadowolnić. Ostatnie wypadki wykazały, że system ten nie wystarcza dzisiaj. Musimy chwycić się energicznych środków i domagać się od rządu, aby dłoń swoją, która się okazała za miękką do prowadzenia polityki bismarkowskiej, zahartował do daleko silniejszych ciosów przeciwko *Polonia militans.* Wówczas dopiero nie będzie żadnego powrotu do polonofobii rządowej."

W końcu organ „ogólnego niemieckiego związku" nawołuje naród do zapomnienia wszelkich nieporozumień, dzielących go na warstwy i stronnictwa, i do wytworzenia silnej i zwartej falangi, posiadającej siłę i wolę, nie tylko krzyczeć, ale i działać w obronie narodowych interesów — przeciw Polakom.

I ci sfiksowani szowiniści mówią o „zdrowem poczuciu honoru narodowego", o „obowiązkach wypływających z należenia do wielkiego narodu"! Oni niezaprzeczenie należą do wielkiego bractwa maniaków szowinistycznych, do chorych na umyśle, których nieszczęście obciąży pamięć Bismarka.

Prowokacyjne wystąpienie przywódzcy stronnictwa rusofilskiego w Bułgaryi, Cankowa, miało tę dobrą stronę, iż zniewoliło poniekąd rząd bułgarski do zajęcia wyraźniejszego stanowiska i przyczyniło się tym sposobem do wyjaśnienia sytuacyi. Enuncyacye członków gabinetu i organów prasy rządowej, wywołane znaną odezwą Cankowa, nie dopuszczają już żadnej wątpliwości, że bezpodstawnem było twierdzenie, jakoby nowy gabinet szukał dla siebie oparcia czy to w Petersburgu, czy w stronnictwie rusofilskiem. Do znanych dotychczas wynurzeń oficyalnych, przybywa obecnie nowe, a jest niem mowa, jaką wygłosił w tych dniach prezes ministerstwa Stoiłow na bankiecie, urządzonym na cześć jego w Warnie przez liczne grono tamtejszych notablów. Stoiłow oświadczywszy się najpierw przeciw metodzie napadania na Rosyą i prowokowania ją w sposób nieumiarkowany, powiedział: „Rząd obecny nie myślał i nie myśli robić w widokach pojednania się z Rosyą lub pozyskania sobie jej życzliwości jakichbądź ustępstw, ani nie dozwoli na oddanie armii w ręce obce. Ci, którzy chcieliby narzucić rządowi tak zw. rusofilską politykę, działają nierozważnie, niepatryotycznie i wbrew interesom ojczyzny. Naród bułgarski, pragnąc pozyskać sobie życzliwość mocarstw, a między temi i Rosyi, powinien starać się utrzymać prawdziwie liberalną politykę w sprawach wewnętrznych, dążyć do poprawy położenia ekonomicznego i być jednakowo lojalnym w obec wszystkich państw."

Zdaje się, iż to, co powiedział publicznie prezes gabinetu, jest tak wyraźnem, iż odtąd powinny zamilknąć głosy podejrzywające rząd o jakiś zwrot na korzyść zapewnienia Rosyi silniejszego wpływu w Bułgaryi.

Dzisiaj nawet gorliwi do niedawna zwolennicy Cankowa biorą mu za złe jego ostatnie wystąpienie, wedle bowiem ich przekonania, przywódzca radykalnej opozycyi odsłoniwszy zbyt niepolitycznie istotne swe cele i wysuwając Rosyę jako protektorkę i opiekunkę księstwa, zniewolił gabinet Stoiłowa do dania takich wyjaśnień, iż skutkiem nich trudniejszą niż kiedykolwiek stała się droga pojednania z Rosyą. Gdy bowiem dawniej za jedyną przeszkodę zbliżenia się Bułgaryi do caratu uważanym był w Petersburgu Stambułow, pokazuje się obecnie, iż o ustępstwach, a tem mniej o uderzeniu czołem, nie chcą nic wiedzieć ci nawet, którzy występowali konsekwentnie przeciw byłemu wszechwładnemu ministrowi i sprowadzili ostatecznie jego upadek. Jasnem jest także teraz, iż nie w dziedzinie polityki zagranicznej istniały przeciwieństwa między Stambułowem a jego przeciwnikami, lecz tylko co do metody postępowania i kierownictwa na polu polityki wewnętrznej.

Z góry można być pewnym, iż ostatnia mowa programowa Stoiłowa wywrze wszędzie zagranicą, z wyjątkiem naturalnie Rosyi, dobre i silne wrażenie. Obecnie wszystko zależy od wyniku wyborów do nowego zgromadzenia narodowego, rozpisanych, jak wiadomo, na 23 bm., rezultat ten bowiem wykaże, czy gabinet Stoiłowa posiada i nadal warunki bytu i czy będzie mógł wypełnić stale wielką lukę, jaka powstała po upadku Stambułowa. To tylko dzisiaj zdaje się być faktem, że koła rządowe w Sofii otrząsły się już z pierwszych złudzeń, jakim oddawały się zbyt optymistycznie w pierwszych tygodniach swojego urzędowania. Koła te powracają powoli do dawnego hasła, a jest niem: wytrwanie na obranej drodze spokojnej i rozważnej polityki realnej, niezmordowana praca około rozwoju niezawisłości Bułgaryi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 września.

(*Z.*) Proces puryfikacyjny giełdy, wywołany obecnem ultimo, można uważać za skończony. To też zaraz z otwarciem targu ożywił się ruch, a wielu spekulantów poczęło odkupywać walory sprzedane ostatnimi dniami. Zwyżka, wywołana temi zakupnami, nie trwała jednak długo, gdyż kontrmina berlińska poczęła zawzięcie atakować nasze walory, specyalnie kredyty. Giełda berlińska w ogóle zaczyna być butną od czasu, gdy Rosya nawiązała z Niemcami znów stosunki handlowe. Specyalnie podnieca tę butę obecnie pożyczka kolejowa Riazańsko-Uralska, którą objęły firmy berlińskie. Finansiści niemieccy sądzą, że znów dostaną się im wszystkie operacye finansowe Rosyi, to też zaczynają dokuczać naszej giełdzie, która zawsze była im solą w oku. Zamknięcie kursów odbyło się więc u nas w słabem usposobieniu. Akcye fabryki broni, po kilkutygodniowem zaniedbaniu, wysunęły się dziś znów na pierwszy plan i podskoczyły o 13 zł. skutkiem pogłoski o znacznych zamówieniach rządu holenderskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·50, węgierskie 463·75, Anglobanki 166·60, Uniony 272·75, Bankvereiny 137·75, Länderbanki 261·50, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 266·75, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·70, austryacka złota 123·75, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19½, ruble 1·34¾.

Wiedeń 5 września. Spirytus 15·40—15·50.

§ **Sprawozdanie giełdy zbożowej.** Podwołoczyska 5 września. Sytuacya tutejszego targu niezmienna, poniekąd nawet więcej apatyczna jak dotychczas. Chociaż ceny kukurudzy znowu poszły w górę, mimo to nie oddziałała okoliczność ta na ceny innych produktów, za którymi bardzo nieznaczny panuje popyt. Główną przyczyną tego nieslychanie mdłego usposobienia naszego targu jest okoliczność, że więcej mamy sprzedających, niż chętnych do kupna. Z Rosyi przybywa codziennie 30 do 50 wagonów rozmaitego gatunku zboża. — Płacono dziś pszenicę nową zł. 4.50 do 4.60, starą 4.80 do 4.90, owies 4.15 do 5, jęczmień 2.80 do 3.50, proso 3.10 do 3.50, otręby pszenne 2.40 do 2.50, otręby żytnie 2.65 do 2.70, groch pastewny 5.20 do 5.60. Ceny rozumie się transito, tj. bez cła.

Za zboże krajowe płacono: Pszenica zł. 5.80 do 6, rzepak 8.30 do 8.50, łaianka 6.10 do 6.40, bobik 4 do 4.30, groch biały 5.90 do 6.90, groch zielony 5.30 do 6.50, groch Wiktorya 6.60 do 7.20.

Telegramy „Przeglądu".

Lanckorona 7. września. Cesarz wyjechał wczoraj o 7. rano w towarzystwie arcyksiążąt Karola Ludwika i Rainera na pole manewrów, gdzie zastał już arcyks. Albrechta z całą główną kwaterą. Powietrze było pochmurne, mgliste i zimne. — Około południa stoczyły obie armie stanowczą bitwę, a o 12½ kazał Cesarz dać sygnał do zakończenia manewrów, przywołał do siebie komendantów oddziałów, biorących udział w manewrach, wyraził im najwyższe uznanie za dzielną postawę wojsk i wytrwałość okazaną podczas manewrów i kazał to uznanie monarsze podać do wiadomości wojsku w rozkazach dziennych. — Następnie odmaszerowały wojska do swych biwaków, a dziś pociągami kolejowymi odjadą do swych garnizonów.

O godzinie 7. wieczorem odjechał Cesarz z orszakiem do Lwowa. Publiczność zebrana tłumnie na całej drodze i przed dworcem żegnała Monarchę entuzyastycznymi okrzykami. Na dworcu podziękował Cesarz burmistrzowi za piękne przyjęcie, jakiego doznał w tem mieście.

Norwich 7 września. Na kongresie syndykatów robotniczych uchwalono 256 głosami przeciw 5 rezolucyę, wzywającą komisyę parlamentarną, aby wniosła projekt ustawy, zaprowadzającej ośmiogodzinny dzień roboczy we wszystkich gałęziach przemysłu.

Sofia 7 września. Tłum znieważył przedwczoraj Stambułowa na ulicy. Rzucano kamieniami na jego powóz, a jakiś człowiek uderzył go laską. O zajściu tem donosi *Agence balcanique* co następuje: „Stambułow wyraził się w rozmowie z korespondentem *Frankfurter Zeitung* o księciu w sposób nader obelżywy. Skutkiem tego wezwano go do sędziego śledczego, aby się usprawiedliwił. Stambułow przybył w towarzystwie ośmiu przyjaciół, a na zapytanie sędziego, czy powiedział rzeczywiście o księciu to, co *Frankfurter Zeitung* ogłosiła, odpowiedział: „Panu nie mam obowiązku odpowiadać." Wówczas sędzia śledczy zażądał od Stambułowa złożenia kaucyi 35.000 franków, w przeciwnym razie chciał go uwięzić. Kaucyę tę złożyli bezzwłocznie przyjaciele Stambułowa. Przed gmachem sądowym zebrał się tymczasem wielki tłum, to też sędzia kazał powozy Stambułowa i jego przyjaciół odprowadzić do domu pod eskortą. Z tłumu rzucano kamieniami na powozy, nie wiadomo jednak, czy kto został raniony".

Londyn 7 września. W filii tutejszej banku francuskiego „Credit lyonnais" przedłożył wczoraj nieznany człowiek czek tego banku na 4800 funtów szterlingów, którą to kwotę mu wypłacono. Później pokazało się, że czek ten był sfałszowany.

Paryż 7 września. Prezes gabinetu Dupuy powrócił do Paryża.

Sydney 7 września. Krzyżownik angielski „Ringawoma" rozbił się o skałę koło wyspy Malikolo, należącej do grupy Nowych Hebrydów. — Na ratunek odpłynęło stąd wiele francuskich i angielskich statków. Jest nadzieja, że załogę uda się ocalić.

Wiedeń 7 września. Prawie wszystkie dzienniki poświęcają serdeczne artykuły odwiedzinom Cesarza w Galicyi.

Fremdenblatt podnosi, że pogodzenie państwa z żywiołem polskiem było jedną z tych wielkich idei, któremi Cesarz był przejęty od pierwszego zarania ery konstytucyjnej. W zamian za rozległą autonomię udzieloną Polakom, nie żądała Korona nic, prócz tego, aby się ściśle zespolili z państwem i z jego konstytucyą. Nadzieje, jakie w tej mierze pokładała Korona w Polakach, ziściły się. Polacy stoją dziś ramię do ramienia z oboma stronnictwami dzierżącemi wysoko sztandar patryotyzmu austryackiego, a przez porozumienie się z Rusinami odpowiedzieli interesom państwa i uczuciom Monarchy. Dziś ludność wita Monarchę z nieopisanym zapałem.

Presse konstatuje, iż polscy posłowie z dumą mogą się nazwać stronnictwem państwowem. Tak samo jak galicyjska wystawa krajowa przedstawia obraz żywotności wszystkich pokojowych, produktywnych sił krajowych, tak samo stoją reprezentanci Galicyi wiernie przy polityce państwowej, dążącej do zjednoczenia wszystkich patryotycznych i umiarkowanych żywiołów w państwie, celem zgodnej pracy nad podniesieniem wspólnego dobra.

Neues Wiener Tagblatt wykazuje, że podróż Cesarza nie ma związku z zagraniczną sytuacyą, a jest tylko solennem zakończeniem tych pełnych znaczenia manifestacyi, których widownią był Lwów ostatnimi czasy.

Wiener Extrablatt oświadcza, że każdy mieszkaniec Galicyi, bogacz czy też prostaczek, przeświadczony jest głęboko o tem, że porządek i ład, który w tym kraju panują, zawdzięczyć należy austryackiej dynastyi, a w szczególności samemu Cesarzowi.

Wiener Tagblatt pisze, że Polacy dla tego właśnie, iż zostali wierni Cesarzowi i państwu, mogli nie tylko utrzymać swą indywidualność narodową, ale jeszcze bardziej ją rozwijać.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 września (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279·50 do 282·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% [illegible] 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·7[illegible]. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 95·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 100·— do —.— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35½. — 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25.

20)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Na swoje nieszczęście, tak jest — rzekł ksiądz. — Jakieś drobne nieporozumienie, które powstało między nim a moją siostrzenicą, wyprowadziło na jaw całą prawdę. Spadło to na mnie, jakby piorun z nieba. Było to tak niespodziewanem dla nas, że z razu Weronika nie mogła zgoła zrozumieć, że on ją chce za żonę, a scena, która z tego wynikła, nader przykrą była tak dla niej samej, jak dla tego biednego chłopca. On upierał się w mniemaniu, że musiała oddawna odgadnąć jego miłość, a ona dowodziła, że nigdy nawet podobna myśl nie przeszła jej przez głowę.

— Ale bo któżby się był tego domyślił?! — porywczo przerwał Romilly. — Toć oni do siebie podobni, jak dzień do nocy!

— Nikt bardziej od biednego Dawida nie czuje tej różnicy — rzekł ksiądz spokojnie. — Jest on bardzo pokorny w swojem uwielbieniu dla niej; pragnie tylko, aby wiedziała, że gotów jest w potrzebie życie dla niej poświęcić. To też widząc, jak jego obecność i cierpienie, wypisane na jego twarzy, rozstraja biedną dziewczynę, wysłałem go na kilka miesięcy do kolegi mego, ojca Michała, w Coimbatore. Wyruszył właśnie wczoraj w drogę. Oto, na czem stanęło obecnie. Czy ta rzecz upadnie sama z siebie, czy też z czasem Vera przekona się do niego, nie wiem; ale...

— Ależ — przerwał Gordon cały zaogniony, zrywając się na równe nogi — przecieżbyś, ojcze, nie zezwolił nigdy na podobne poświęcenie z jej strony! Nie przystałbyś na to, aby Vera oddała rękę swoją temu służalcowi, temu... temu... murzynowi? Sama myśl czegoś podobnego przejmuje zgrozą!

— Panie — rzekł z powagą kapłan, któremu widoczną przykrość sprawiały te poniżające epitety, stosowane do jego wychowańca. — Dawid pochodzi z innej krwi i narodowości niż nasza, ale w piersi jego bije serce szlachetniejsze od wielu ludzi wyższego pochodzenia. Od dziecka nie spuszczałem go z oka, wiem przeto, jaki zacny, prawy, nieposzlakowany posiada charakter; to też, choć nigdy nie wpływałem na wybór mojej siostrzenicy, ale wstydby mi było za nią, gdyby go odrzuciła jedynie z tej przyczyny, że ma ciemniejszą cerę od nas. Ogorzałe lica, ale dusza biała i czysta, jak śnieg! Byłby lepszym mężem dla niej od wielu Europejczyków, których napotkać można na tem zapadłem pustkowiu. Zresztą cóż ją czeka w życiu... jaki los?... Może co najwyżej zostać żoną jakiego wojskowego... a wiesz pan, jakie rozluźnienie obyczajów, jakie pijaństwo i szulerka panują w wojsku tutejszem. Ciężko mi bardzo chwilami na sercu, kiedy myślę o tej biedaczce. Widzę, że jest ładna, że oczy ludzi biegną za nią; wiem, że prędzej czy później, gdy mnie Bóg powoła do siebie, zostawić ją muszę bez funduszu, bez opieki, w tym obcym kraju, i drżę na myśl o niebezpieczeństwie, na jakie będzie narażoną, jeżeli przed śmiercią nie oddam jej w ręce jakiego poczciwego człowieka. Nie mogę rzucać jej bezbronnej na pastwę niepewnego losu. Wolałbym raczej, aby wbrew swojemu przekonaniu wyszła za mąż.

— Ojcze! ja chronić ją będę od wszelkiego złego. Oddaj mi Weronikę, a gotów jestem choćby jutro ją poślubić!

Gdyby Gordon był nagle lufę pistoletu przyłożył do piersi księdza, ojciec Józef nie byłby doznał gwałtowniejszego wstrząśnienia, niż to, które wywołał ten wykrzyknik. Oszołomiony, niezdolny zebrać myśli, ani przemówić słowa, stał wpatrując się w adjutanta, jakby ten dostał nagłego ataku obłędu. Gordon, jakby dla potwierdzenia tego mniemania, wybuchnął potokiem gorących przerywanych słów:

— Daj mi ją, ojcze! — wołał, ściskając ręce misyonarza. — Ona nie martwi się o Dawida, ani nie dręczy się widokiem jego miłości... To wszystko głupstwo... Ja wiem... ja czuję... że ona... ta biedaczka... ta gołąbka moja biała... dręczy się z mego powodu. Powiedziałem jej, kiedym ją spotkał w lesie, że ją kocham, ale nie powiedziałem jej tego, co czuję teraz... że bez niej żyć nie mogę! Chciałem uciec ztąd, ażeby wystawić uczucie moje na próbę; ale wiem, że nieprzeparta siła byłaby mnie tu po kilku dniach sprowadziła napowrót. Więc oszczędźcie mi tej daremnej podróży. Powiedz tylko, ojcze, że zgodzisz się powierzyć mi ten skarb najdroższy, a wystaram się o przedłużenie urlopu, albo wrócę, aby ją zabrać; zrobię zresztą, co chcesz, co rozkażesz, bylebym tylko miał pewność, że zostanie moją żoną!

W gorączkowaniu tem Gordon zapomniał zupełnie o ojcu i jego gniewie i o wynikających zeń następstwach, zapomniał zgoła o świecie całym, w trwodze śmiertelnej, aby to dziewczę, ukochane przez niego, nie zostało poświęcone jego nienawistnemu rywalowi. Stał przed zdumionym księdzem z płonącą twarzą, z wyciągniętemi rękoma, głośno wyznając miłość swoją i rozprawiając z takim zapałem, jak gdyby był samowolnym panem swego losu.

— Poczekajże, mój synu — przerwał ksiądz, hamując jego egzaltacyę. — Pozwól mi opamiętać się i przyjść do siebie. Jeżeli cię dobrze zrozumiałem, to kochasz, albo przynajmniej wydaje ci się, że kochasz moją siostrzenicę i chcesz ją poślubić. Byłem tak nieprzygotowany usłyszeć coś podobnego z ust twoich, że doprawdy sam nie dowierzam jeszcze uszom swoim. Twoja propozycya pochlebia mi bardzo, ale przedewszystkiem daruj, że ci się spytam: co na to powiedziałaby twoja rodzina?

Twarz młodego szaleńca przedłużyła się na te słowa. Zawahał się w odpowiedzi; w końcu wybełkotał niewyraźnie:

— Ojcze Józefie, gotów jestem, jak powiedziałem, ożenić się z Verą choćby w tej chwili, ale zdaje mi się, że roztropniej uczynię, trzymając czas jakiś małżeństwo moje w tajemnicy przed rodziną. Oni mają pewne przesądy, którymi ja gardzę, to też muszę ich wpierw przygotować do tego. To przecież jest rzeczą małej wagi.

Ale po milczeniu i frasobliwej minie księdza Gordon spostrzegł od razu, że nie uważał on tego za rzecz małej wagi, to też szybko ciągnął dalej:

— Widzisz, ojcze, jestem pełnoletnim, to prawda, ale pochodzę ze znacznej rodziny, zajmującej wysokie stanowisko w kraju, więc mój ojciec, lord Erskin Romilly, ułożył sobie, abym się ożenił z osobą pochodzącą także z bardzo wysokiej sfery. Do tej pory jestem zależnym od niego, a taki akt samowoli z mojej strony mógłby go skłonić do cofnięcia mi pieniężnej zapomogi. Ale ojciec mój jest bardzo wiekowym człowiekiem, a po jego najdłuższem życiu odziedziczę dostateczną fortunę, aby czuć się zupełnie niezależnym, a nawet i bez tego awansuję w wojsku co roku i wkrótce sam sobie potrafię wystarczyć bez niczyjej pomocy. Tymczasem, ojcze, pozwól mi zostać mężem Very, a przysięgam ci, że gdy powrócę do kraju, nawet gdyby to było jeszcze za życia mego ojca, stawię czoło rodzinie i przyjaciołom, zaryzykuję fortunę i przyszłość całą, a postawię ją na przynależnem jej stanowisku w świecie, do którego należeć będzie jako żona moja

Ale ojciec Józef miał wciąż twarz frasobliwą; w końcu rzekł:

— Pańska propozycya jest wysoce szlachetną i widzę z niej, iż musisz rzeczywiście być przywiązanym do mojej siostrzenicy; daruj jednakże, iż nie odpowiem ci na razie. Rzecz ta potrzebuje głębszej rozwagi i zastanowienia. Wystawiasz mnie na największą pokusę, jaką kiedykolwiek miałem do zwalczenia w życiu, bo kusisz mnie szczęściem mego przybranego dziecka, a zarazem perspektywą tak świetnego związku dla niej, o jakiem nawet marzyć nie śmiałem. A jednakże waham się, bo Vera, jakkolwiek uboga, nisko urodzona i nieświadoma zgoła obyczajów wyższego towarzystwa, nie może przecież oddać się człowiekowi, któryby po pewnym czasie uprzykrzył sobie jej prostotę, czynił wymówki i wstydził się jej przed światem.

— Czy możesz, ojcze, posądzać mnie o podobną nikczemność? — z oburzeniem zawołał Romilly.

— Nie, nie posądzam pana; ale pozwól, że dziś rzecz na tem stanie. Nie posuwajmy sprawy dalej. W pojęciach świata popełniłbyś pan mezalians, żeniąc się z nią i sam potrzebujesz z zimną krwią zastanowić się nad tem. O ile urodzeniem jest ona niższą od pana, o tyle cnotą i zaletami serca stoi wyżej po nad cały ród męzki, a obowiązkiem moim jest czuwać, aby się nie zmarnowała. Zresztą nie wiem nawet, czy to biedne dziecko odpłaca panu wzajemnością?

— Zapytaj jej, — mój ojcze! — zawołał Gordon z oczyma pełnemi rozradowania. — Niechaj ona sama powie ci, czy mnie kocha!

— Nie omieszkam wybadać jej; a tymczasem mój drogi panie, takeś mnie zaskoczył twoją niespodziewaną propozycyą, że czuję się zupełnie wyczerpanym na siłach. Muszę cię więc pożegnać. Wracam do siebie, aby w ciszy mojej pustelni rozważyć to wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor [illegible] — Papier z fabryki [illegible] w Bielsku. — Drukarnia [illegible] W. Manieckiego [illegible] Zarządca W. [illegible]